

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 22 ● 1 VI 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- POROZUMIENIE
Z MINISTREM NiSzw
czyli korzyść dla wszystkich
- PRZEDSTAWIAMY
KANDYDATA DO KLUBU
- NAUKOWIEC I PRAKTYK
O KOMPUTERACH
- W „Zeszytach Historycznych”
OSKAR LANGE



Fot. M. Suchecki

ROZMAWIAMY
Z WICEPREMIEREM RZĄDU PRL
PROF. ZBIGNIEWEM GERTYCHEM

PRZYJADĘ DO TAKIEJ SZKOŁY

wysiłek nauczycieli w realizacji rozpoczętych reform programowych szkolnictwa, poparli wspólny program wychowawczy, ugruntowali więź szkoły z życiem najbliższego jej środowiska społecznego....”.

Przyznam, iż liczyliśmy na ofiarność naszego społeczeństwa, ale nie na aż tak spontaniczny, masowy i wszechstronny odzew. Czy pamięta pan atmosferę tamtej wiosny, przepelnioną jeszcze marazmem i poczuciem niemocy?

A czy wie pan, że w tej chwili działa już ponad 6 tysięcy społecznych komitetów NCPS (z czego blisko 5 tysięcy na wsi), że na społecznych kontach zebrano już ponad 5 mld złotych, a liczbę działaczy szacujemy na ponad 100 tysięcy osób!

Największe potrzeby i najpilniejsze zadania związane są z inwestycjami, modernizacjami i remontami placówek oświatowych. Mamy kolejny wyż demograficzny, który wymaga budowy trzystu szkół podstawowych rocznie. Oczywiście większość z nich powstaje wyłącznie z funduszy państwowych, ale ok. 1/3 w ramach czynów społecznych. I rozwój tego ruchu zaczyna napotykać bariery w postaci braku środków na dofinansowanie z funduszy rad narodowych, trudności ze zdobyciem materiałów budowlanych, wykonawców, a nawet projektów.

Jest to może najbardziej widoczna i najczęściej pokazywana działalność komitetów NCPS. Ale obok niej powstaje wiele cennych inicjatyw, wartych szerokiego spopularyzowania i wykorzystania. Otóż w niektórych szkołach rodzice prowadzą zajęcia praktyczne, uczestniczą w dowożeniu dzieci czy dożywianiu.

Szczególnie wiele inicjatyw powstało w województwie lubelskim. Otóż powstała tu Wojewódzka Rada Współdziałania zakładów pracy ze szkołami, zespół konsulta-

— Panie Profesorze! Społeczny ruch pomocy szkole zainteresował społeczeństwo — jak to się popularnie mówi — chwycił. Prosimy o kilka najbardziej aktualnych danych na ten właśnie temat. W jakich województwach ten społeczny ruch zyskał największą popularność? Słowem, jaki jest w warstwie działań materialnych i organizatorskich bilans dwóch lat istnienia ruchu?

Jeśli pozwoli pan, panie redaktorze, odwołam się do apelu Rady Krajowej PRON, która w marcu 1984 roku zwróciła się do społeczeństwa: „...Niech edukacja młodego pokolenia stanie się płaszczyzną porozumienia narodowego i wspólnego działania dziś i jutro. Wzywamy załogi przedsiębiorstw, aby dobrowolnie zobowiązały się przepracować dodatkowe godziny lub dni, a zgromadzone tą drogą środki materialne

przekazały na fundusz pomocy szkole... Wzywamy mieszkańców miast i wsi, aby przeznaczyli na ten doniosły cel dobrowolne świadczenia indywidualne. Zachęcamy do powołania społecznych komitetów budowy i modernizacji istniejących obiektów oświatowych, gromadzenia społecznych funduszy i materiałów budowlanych... Apelujemy do rodziców i wszystkich przyjaciół szkoły, aby zechcieli wspomóc

DZIEŃ DZIECKA

Troszczymy się o nie, kochamy, pieścimy. Są treścią naszego życia. Jakże pełniejszy i radośniejszy jest świat przeżywany wspólnie z nimi, bogatszy o ich emocje, spontaniczne reakcje i odczucia. Nam — dorosłym — dają miłość, zaufanie, szczerłość — dary najcenniejsze. Czy zawsze potrafimy to docenić?

O sztuce dla dzieci prezentowanej na poznańskim biennale piszemy na str. 7.

Fot. T. Fitzner



● SZKOŁY ZAWODOWE I ZAKŁADY PRACY

W Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie odbyło się seminarium (19—20 maja) nt. współpracy zakładów pracy ze szkołami zawodowymi. Organizatorami konferencji byli: Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Rada Krajowa Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Podstawą do dyskusji były referaty prof. dr. Stanisława Kaczora — dyrektora IKZ, Jeremiasza Salwy — dyrektora Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego MOiW oraz Macieja Modzelewskiego — przewodniczącego Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP. Seminarium prowadzili Zbigniew Cierpka i Jan Zaciura.

● NARADA KURATORÓW

Na kolejnej naradzie kuratorów oświaty i wychowania (Warszawa, 19—20 maja) omówiono wyniki kontroli przygotowania szkół do wprowadzenia zmian programowych, stan zarządzania oświatą, przygotowania do waloryzacji plac nauczycieli od 1 września 1986 r., wykonanie ustaleń pokontrolnych Biura Kontroli Urzędu Rady Ministrów. W naradzie uczestniczył prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU

Przygotowania do waloryzacji plac nauczycielskich, realizacja przez wydziały ZG ZNP pokontrolnych wniosków Głównej Komisji Rewizyjnej były wiodącymi tematami posiedzenia Sekretariatu ZG ZNP 21 maja. Sekretariat przeanalizował projekt wytycznych w sprawie zwolnień od pracy zawodowej do pełnienia funkcji związkowej oraz stan przygotowania do posiedzenia Prezydium planowanego na 26 maja. Na posiedzeniu zaakceptowano plan obsługi okręgowych konferencji sprawozdawczo-wyborczych ZNP.

● KONKURS ZG ZNP I GZP WP

Zakończono konkurs Zarządu Głównego ZNP i Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego pod hasłem: „Ludowe Wojsko Polskie w mojej pracy dydaktyczno-wychowawczej”. Jury konkursu pod przewodnictwem komandora Stanisława Wrzeszcza przyznało nagrody i wyróżnienia: pierwszą nagrodę zdobył Leon Bylica ze Swidnicy; drugą — Bolesław Huras z Kluczy (woj. katowickie); trzecią — Cecylia Schmidt ze Swiecia; czwartą — Stanisław Bondziak ze Swidnicy.

Wyróżnienia otrzymali: Janina Szymczyk z Wilanowic, Aleksandra Szarek z Lubawy, Barbara Pozor z Sosnowca, Adam Nowak z Torunia i Janusz Brzoza z Katowic. Nagrody i wyróżnienia wręczyli: wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura oraz kmdr Stanisław Wrzeszcz.

● SPOTKANIA W ZG ZNP

O dniach 23 i 24 maja odbyły się spotkania członków kierownictwa ZG ZNP z działaczami związkowymi z Elblągi i Myszkowa. Z grupą działaczy ZNP z Elbląga spotkał się kol. Michał Langowski — wiceprezes ZG ZNP, a z grupą działaczy z Myszkowa spotkał się kol. Zbigniew Cierpka — sekretarz ZG ZNP.

...Trudno wymagać od nauczycieli dobrej pracy, i zaangażowanej postawy, i ciągłego doskonalenia się i nieustannego ćwiczenia w cnocie ubóstwa...

NIE MA SPRAWY WAŻNIEJSZEJ

W czwartek 22 maja br. obradował Sejm PRL. Tym razem w centrum zainteresowania posłów stały trudne problemy polskiej oświaty oraz młodzieży. Kilkogodzinna debata na powyższe tematy rozpoczęły wystąpienia: ministra oświaty i wychowania — Joanny Michałowskiej-Gumowskiej oraz ministra do spraw młodzieży — Aleksandra Kwaśniewskiego. Z trybuny sejmowej zabrał również głos poseł Kazimierz Piłat — prezes ZG ZNP. Jego wystąpienie zamieszczamy w całości. Sejm przyjął ustawę o młodzieży przy 3 głosach przeciwnych, 34 posłów wstrzymało się od głosowania.

Obywatelu Marszałku!

Wysoka Izbo!

Jako jeden z przedstawicieli pracowników oświaty w Sejmie pragnę wyrazić zadowolenie z faktu, że przedmiotem obrad są sprawy oświaty i wychowania. Debata ta jest potrzebna, po prostu dlatego, że problemy edukacji i wychowania są bardzo ważne i bardzo trudne. Wprawdzie nie ma dziś w naszym kraju spraw łatwych, ale wśród ważnych spraw należy ustalić hierarchię ważnych i ważniejszych. Do najważniejszych zaliczam problem kształcenia i przygotowania do życia i pracy młodych pokoleń.

Na wstępie pragnę się odnieść do dostarczonego obywatelom posłom dokumentu pt. „Podstawowe problemy oświaty i wychowania”. Jest to materiał kompleksowy i rzetelny. Pokazuje ogrom zadań i skalę potrzeb oświaty, choć nie odzwierciedla w pełni wszystkich problemów i dramatyzmu sytuacji. Wynika z niego, że realizacja zadań w każdej dziedzinie związanej z dydaktyką, wychowaniem, opieką nad dziećmi i młodzieżą wymaga przezwyciężenia pewnych barier, przełamywania określonych trudności. Bariery te tkwią głównie w sferze materialnych warunków funkcjonowania oświaty.

Obecnie polska oświata obejmuje 9,5 miliona dzieci, młodzieży i dorosłych, objętych różnymi formami kształcenia i opieki oraz przeszło 500 tysięcy nauczycieli i wychowawców działających w 57 tysiącach szkół i innych placówkach oświatowych i opiekuńczych. Tak więc, ponad 1/4 ogółu mieszkańców naszego kraju bezpośrednio uczestniczy w procesie edukacji.

W najbliższych latach zadania ilościowe i jakościowe oświaty będą wzrastały. Do szkół dociera fala wyżu demograficznego. Realizowana będzie reforma programowa w szkołach ponadpodstawowych, obejmując swym zasięgiem kolejne klasy. Planuje się stopniowe upowszechnienie wykształcenia średniego. Musi być kontynuowany proces doskonalenia systemu oświaty, podnoszenia poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej. Wynika to nie tylko z aktualnych potrzeb. Szkoła musi podjąć wyzwanie czasów, które nadchodzą, musi stawać się nowoczesna, jeśli państwo i społeczeństwo mają być nowoczesne. Nikt tych obowiązków ze szkoły nie zdejmie, tak jak nikt nie zwolni społeczeństwa i państwa od odpowiedzialności za szkołę.

Perspektywiczny program oświaty zawarty w uchwałach IX Zjazdu PZPR czy XXIV Plenum KC PZPR, uchwałach sejmowych, programach rządowych i resortowych powinny być dyrektywą i układem odniesienia dla cząstkowych działań urzędów i instytucji działających w sferze oświaty lub mających wpływ na jej funkcjonowanie.

Nie zawsze tak jest w naszej złożonej, trudnej rzeczywistości, choć wszyscy podzielają pogląd, że oświata jest sprawą całego społeczeństwa.

O oświacie i nauczycielach mówi się i pisze dużo i w różnorodny sposób: w stylu patetyczno-ekliwym — przeważnie z okazji Dnia Edukacji; alarmująco — wtedy, gdy dotyka się szarych realiów życia oświatowego; ze zniecierpliwieniem, że oto nau-

czyciele znowu czegoś chcą; bulwersująco, a bywa że i złośliwie, gdy wskazuje się na przykłady niewłaściwych postaw i nagannych zachowań. Gwoli sprawiedliwości należy przyznać, że wyrażane są również stanowiska i sądy rzeczowe, wyważone i umotywowane. Zbyt często jednak spotyka się opinie nacechowane powierzchownością, wąskim i wybiórczym ujmowaniem problemów, niedostrzeganiem związków przyczynowo-skutkowych. Jest to ilustracja dość rozpowszechnionego sposobu myślenia o oświacie. Daje on o sobie znać nie tylko w środkach masowej informacji, ale także w wypowiedziach i co gorsza — w działaniach niektórych przedstawicieli władz czy instytucji. Stąd m.in. bierze się brak spójności między programami i deklaracjami a konkretnymi decyzjami.

Dlatego do długiej listy potrzeb pragnę dołączyć, a nawet wyeksponować jeszcze jedną: właśnie potrzebę zmiany sposobu myślenia o oświacie. Postuluje przyjęcie, propagowanie, a w potrzebie i wymuszanie ujmowania problemów oświatowych w całej ich złożoności, rozumienia wszystkich uwarunkowań, a w konsekwencji podejmowania działań mądrych i dalekowzrocznych, wolnych od koniunkturalnej szarpaniny między zadaniami a możliwościami. Jest to więc kwestia kształtowania i realizowania stabilnej polityki oświatowej, tkwiącej w realiach, ale nie grzęznącej w niepewnym gruncie.

Wychodząc z założenia, że oświata jest jednym z fundamentów socjalistycznego państwa trzeba też przyjąć wszystkie konsekwencje stąd płynące, m.in. to, że w dobre pojętym interesie państwa należy w oświacie inwestować. Zadania oświatowe powinny określać wielkość środków, a nie odwrotnie. Oszczędzanie na oświacie ma swą długą historię i nie należy niestety przeszłości. Jeśli oświata nie przestanie być ubogą krewną sferą produkcyjnej, dojdzie do sytuacji katastrofalnej.

Odnotowując z satysfakcją fakt stałego wzrostu nakładów na oświatę w podziale dochodu narodowego trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że wobec wzrostu zadań a równocześnie wzrostu kosztów, zwiększone nakłady mogą jedynie wystarczyć na utrzymanie dotychczasowego poziomu, nie zapewniając poprawy warunków funkcjonowania systemu oświatowego i jego rozwoju.

Dwa problemy w oświacie przybrały rozmiary dramatyczne: niedorozwój bazy i braki kadrowe.

Signalizuję jedynie złożony, palący problem inwestycji oświatowych. Pragnę natomiast szerzej odnieść się do sytuacji stanu nauczycielskiego. Obecny deficyt kadry nauczycielskiej m.in. spowodowany został błędami w polityce kadrowej u schyłku ubiegłego dziesięciolecia. Główną jednak przyczyną jest fakt, że odpowiedzialny i trudny zawód nauczycielski pod względem usytuowania materialnego pozostał i nadal pozostaje w tyle za innymi profesjami legitymującymi się analogicznym wykształceniem.

Szkoła nauczycielem stoi. Ten pogląd zawsze prezentował Związek Nauczycielstwa Polskiego i uzasadniał, że spośród wszystkich inwestycji oświatowych najbardziej opłacalne jest inwestowanie w nauczyciela, bo od niego zależy najwięcej. Pogląd ten podzielił Sejm PRL w styczniu 1982 roku, uchwalając Kartę Nauczyciela. Karta jest zbiorem praw i obowiązków, podkreślam

to z całą mocą: zbiorem nie przywilejów, ale współzależnych praw i obowiązków. Karta miała stanowić przejaw i element stabilnej polityki oświatowej państwa. Tak odebrali ją nauczyciele, m.in. z uwagi na to, że była to pierwsza ustawa uchwalona w okresie stanu wojennego.

Zawarte w Kartie decyzje dotyczące usytuowania materialnego, przede wszystkim art. 31 stwierdzający, że wynagrodzenie nauczycieli nie może być niższe od wynagrodzenia kadry inżynieryjno-technicznej w przemyśle, zdawały się urealnianić wizję konkurencyjności zawodu nauczycielskiego z innymi zawodami.

Dziś nauczyciele pytają: jak to się dzieje, że w praworządnym państwie od kilku lat funkcjonuje zarządzenie wykonawcze wydane w 1983 r. przez ministra pracy, płac i spraw socjalnych dotyczące zasad porównywania płac, niezgodne z duchem i literą ustawy?

Jak to się dzieje, że po przedstawieniu przez GUS danych o poziomie płac nauczycieli i kadry inżynieryjno-technicznej rzeczoznawcy wyteżają umysły szukając powodu albo pretekstu, aby z sumy, o którą należałoby wyrównać nauczycielom pobory, uszczknąć jak najwięcej?

Znane są powody takiego postępowania. Powstaje jednak pytanie, czy stosując dożalnie uzasadnione oszczędności nie popełnia się kolejnego błędu. Wobec groźby narastania kryzysu kadrowego w następnych latach trzeba na to pytanie odpowiedzieć.

Nauczyciele stanowią ponad półmilionową grupę zawodową. Jest to grupa zróżnicowana pod względem wieku, doświadczenia, kwalifikacji, jakości pracy i osiągniętych wyników. Są w naszym zawodzie wybitni pedagodzy, znakomici dydaktycy, mądrzy i odpowiedzialni wychowawcy nowatorzy, zaangażowani działacze. Są też ludzie przypadkowi, którzy nie spełniają oczekiwań — jak w każdym zawodzie. Od kilku lat z konieczności przyjmuje się do pracy w oświacie osoby bez kwalifikacji pedagogicznych, po szkole średniej. Tymczasem znaczny procent absolwentów kierunków pedagogicznych wykształconych w Polsce Ludowej pracuje w innych profesjach.

Zawód nasz jest sfeminizowany. Jest to również efekt niekorzystnego usytuowania materialnego. A przecież ujemne skutki braku mężczyzn w szkole, czy szerzej — nieobecności mężczyzn w procesie wychowania, nietrudne są do przewidzenia.

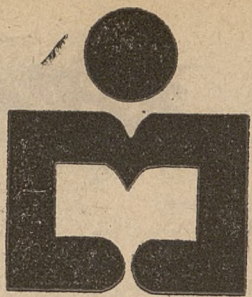
Nauczyciele stanowią najliczniejszą grupę inteligencji polskiej. Jako grupa zawodowa sprawdzili się w trudnych, dramatycznych okresach naszych dziejów.

Nauczycielom stawia się wysokie wymagania — słusznie. Trudno jednak równocześnie wymagać od nich i dobrej pracy i zaangażowanej postawy, i ciągłego doskonalenia się, i nieustannego ćwiczenia się w cnocie ubóstwa. Proces pauperyzacji zawodu, który — jak się wydawało — został zahamowany, trwa nadal. Argumenty o godzinach ponadwymiarowych oraz kominach płacowych i emerytalnych są niełatwe do odparcia, bo dotyczy to tylko części nauczycieli, nie nasz zawód w tym produkuje. Faktem jest natomiast, że zasadnicze wynagrodzenie początkującego nauczyciela z wyższym wykształceniem pedagogicznym wynosi 10 200 zł, a nauczyciela z tytułem doktora 10 600 zł.

Należy dodać, że analogiczna sytuacja występuje w odniesieniu do grup pracowników administracyjnych i obsługowych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Szkoła nasza tęskni za normalnością. Za normalnością, która przejawiać się będzie tym, że budynek obliczony na 500 uczniów przyjmie tylko 500, że uczniowie otrzymają na czas ciekawie opracowane i dobrze opatrzone podręczniki, a nauczyciele programy i poradniki metodyczne, że w każdej szkole znajdzie się może i komputer, ale zanim będzie komputer — będzie kreda i pomoce naukowe, i szklanka mleka na przerwę, że nauczyciel nie będzie zmuszany do ciągłej improwizacji, że jego wysiłek będzie należycie oceniony i wynagrodzony.

Oświata pragnie spełniać społeczne oczekiwania: dawać uczniom głęboką wiedzę, wychowywać dla państwa socjalistycznego, zapewniać opiekę i stwarzać możliwości pełnego rozwoju osobowości. Oczekuje jednak przyjaznego klimatu i realnej pomocy w zapewnieniu warunków do normalnej pracy. (Tytuł pochodzi od redakcji).



W Lublinie o przyjęcie do Klubu Przodujących Szkół ubiegają się:

Zespół Szkół Zawodowych nr 10 oraz

Zespół Szkół Geodezyjno-Drogowych im. Władysława Sikorskiego.

Niedawno złożyliśmy w tych szkołach reporterską wizytę. Szukaliśmy dowodów przemawiających za przyjęciem ich do tego właśnie ogólnopolskiego klubu, który ma skupiać najlepsze, wyróżniające się w swoim środowisku placówki oświatowo-wychowawcze.

Najpierw nasze reflektory kierujemy na Zespół Szkół Zawodowych nr 10.

ZACHŁANNOŚĆ NA ŻYCIE

LIDIA JASTRZĘBSKA

Kiedy w 1975 r. sprowadzili się do budynku na lubelskiej starówce, szybko wciągnęli ich problemy tego zakątka miasta. Trwająca rewaloryzacja starych kamieniczek i układu architektonicznego, równoległe toczące się normalne życie mieszkańców — stały się codziennością uczniów i nauczycieli. Dziewczeta z PCK objęły więc opiekę nad mieszkańcami Domu Złotej Starości i starszymi ludźmi z okolic szkoły; szybko te zajęcia zaczęły im przynosić satysfakcję. Zabrano się do porządkowania dużego odcinka skarpy przy ulicy Podwale, Placu Zebrań Ludowych. Ale tak naprawdę związki z najbliższym otoczeniem zaczęły się od tego, że młodzież z zespołu otoczyła opieką tablicę pamięci narodowej niedaleko od szkoły, a harcerze składali tam przysięgę i o trzymali swój sztandar. Do historii i tradycji szkoły weszły coroczne spotkania przy ognisku z mieszkańcami Starego Miasta.

O tym, że ich przejęcie się sprawami Starówki nie było tylko słowianym ogniem, przekonuje — widoczna dziś już od wejścia do szkoły — skarbonka na rozbudowę Starego Miasta. Tuż po apelu nowo powołanego (12 kwietnia br.) Komitetu Odnowy Zabytków Lublina zrobił ją jeden z rodziców, często brzęczą w niej drobne monety. Szkoła wtopiła się więc w otoczenie, powiązała emocjonalnie z ludźmi, ich sprawami i kłopotami.

Do szkolnego gmachu wchodzi wraz z grupą dziewcząt. W obszernym holu mijają uczennice pełniące dyżur i szybko przemierzam korytarz z licznymi zakamarkami. Pierwsze wrażenie korzystne — przestronnie, jasno, bardzo czysto, dużo zieleni. Mimo zagubienia się w tłumie kolorowo ubranych pocennic, zostaje zauważona i oficjalnie poprowadzona do dyrektorskiego gabinetu.

Moje przeświadczenie o zgodności opowieści z obrazem — informacje, dane, sprawozdania dokumentowane kroniką, zdjęciami, dyplomami itp. z obserwacją życia szkoły, chwytanymi w locie strzępkami rozmów nauczycieli i uczniów — wzmagają się w miarę pobytu. Różnorodność działań wychowawczych sygnalizują liczne gazetki, fotoreportaże, wystawki — wprowadzając od razu w atmosferę zaangażowania w pracę na rzecz środowiska, we współzawodnictwo.

— Czy jest to sposób na mobilizację uczniów? — pytam dyrektorkę zespołu — Krystynę Nyrkę.

— Przyjęliśmy zasadę, że w szkole zawsze powinno się coś dziać. Marazm bie-

rze się często z nieumiejętności, nieudolnego rozbudzania aktywności. Trzeba stopniowo angażować młodzież do różnych prac — początkowo służących im samym, szkole, a potem rozszerzać te kręgi, odkrywając przed nią inne formy działalności, podpowiadając nowe sposoby spędzania czasu wolnego. To rozbudza, czyni zachłannym na życie aktywne. Szkoła to przecież nie tylko miejsce wspólnej nauki, ale także odpoczynku, rozwoju kulturalnego, społecznego. Młodzież wykorzystuje nasze sugestie, sama proponuje różne formy. Cieszą nas ich wyniki we współzawodnictwie...

I tu następuje wyczerpujące wyliczenie nagród, wyróżnień w konkursach, turniejach, rozgrywkach; tylko omnibus szkolny mógłby rozebrać się w ich różnorodności. Przykłady tylko z roku 1984/85: trzecie miejsce w ogólnopolskim turnieju ZSMP „Kalamarski Laur”, wyróżnienie i „Certyfikat” dla Szkolnego Koła Ankieterów, medal ZG LOK za zasługi dla obronności kraju (jedyne w Lublinie), trzecie miejsce w województwie i nagroda kuratora oświaty dla Koła Miłośników Lublina w konkursie „Moje miasto, moja dzielnica w 40-lecie PRL”, pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez MON, pierwsze miejsce w wojewódzkim konkursie na najlepszy hufiec i puchar przechodni komendanta wojewódzkiego OHP (po raz drugi!).

— Poczynając od tego roku zaangażowani jesteśmy w rozbudowę szkoły. Będzie to nowy budynek z dużą salą gimnastyczną — plany już są. Kilkanaście lat zabiegaliśmy, by „załapać się” w wojewódzki plan inwestycji. Tym razem mamy już to obiecanie na mur. Inwestorem jest jeden z naszych zakładów opiekuńczych, a teraz wszystko zależy od decyzji wojewody. Jesteśmy dobrej myśli. Przecież wszyscy włożyliśmy już dużo pracy w przygotowanie i uzbrojenie terenu pod budowę.

Pani dyrektor wprowadza mnie w zaмиерzenia szkoły, gdy rozmowę przerywa wizyta przewodniczącego Komitetu Rozbudowy Szkoły — Aleksandra Chochorowskiego, który od progu z ożywieniem mówi o budowie, z troską komentuje dotychczasowy rozwój sytuacji. Wpada również przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego — Ryszard Chodowski, który, jak się dowiaduję, jest tu prawie codziennie.

Staram się pokierować rozmową tak, aby dowiedzieć się jak najwięcej o osiągnięciach szkoły, ocenie jej działalności przez środowisko, rodziców — ale co rusz wraca temat budowy. Jestem świadkiem ożywionej wymiany poglądów, planów.

A JEST SIĘ O CO STARAC

bo obecny budynek z trudem mieści — w 12 salkach lekcyjnych i ciasnych pomieszczeniach administracyjnych — 1200 osób. Nauka odbywa się tu na dwie zmiany (od 7.00 do 20.00), wykorzystuje się wszystkie soboty i niedziele (wydział zaoczny). Organizacje młodzieżowe — ZSMP, ZHP, TPPR, PCK, LOK, OHP, TTKF, Ogólnopolski Klub Ankieterów, Klub Sportowy, 16 kółek pozalekcyjnych, spółdzielnia uczniowska, stanowiące jakby drugi nurt pracy szkoły — także muszą mieć miejsce na spotkania. A tymczasem wszędzie strasznie ciasno. Jest jeszcze mini-sala gimnastyczna (40 m. kw.) i świetlica z wydzieloną częścią kuchenną, gdzie przygotowuje się mleko. Uczniowie dojeżdżający czekają tam na lekcje bądź autobus do domu.

W gabinecie dyrektora patrzę z podziwem na siatkę z tygodniowym rozkładem zajęć o wielkości średniego okna balkonowego.

— Skąd taka plansza, nigdy tak dużej nie widziałam? — pytam przekonana, że usłyszę, iż to wynik misternego klejenia wielu mniejszych rozkładów.

— To jedna z tych ubocznych korzyści, jakie mamy z zakładów opiekuńczych. Zrobili nam ją, znając nasze kłopoty i potrzeby — śmieje się pani dyrektor nie zdziwiona pytaniem.

Wracamy jeszcze do budowy. Żyli tu sprawą od lat. Rosnąca liczba uczniów, przyjmowanie nowych obowiązków — i dydaktyczno-wychowawczych, i społecznych — podpowiadały takie rozwiązanie. Ale decyzje uzależnione były od pieniędzy. A tych ciągle, na potrzeby szkolnictwa, brakowało. Szansą na rozbudowę stał się apel Krajowej Rady PRON, zachęcający do budowy obiektów szkolnych. Powstał wtedy, na jesieni 1985 roku, Społeczny Komitet Budowy Szkoły, zainicjowany przez Radę Współdziałania Komitetów Opiekuńczych. Zebrano 349 tys. zł. To nie wszystko. Młodzież, rodzice brali udział w przygotowaniu terenu pod budowę. A po postawieniu budynku — zdecydowano — uczniowie zajmą się wszystkimi pracami wykończeniowymi. Zaangażowane jest całe otoczenie szkolne — rodzice, zakłady opiekuńcze, których jest siedem. Rada Współdziałania Komitetów Opiekuńczych kieruje Stanisław Staniszkowski — dyrektor PDT „Centrum”.

— Cenię tę szkołę, grono pedagogiczne za to, że tak konsekwentnie prowadzi działalność wychowawczą wśród młodzieży. Właśnie za ten klimat, w którym każdy traktowany jest poważnie, a jednocześnie solidnie z pracy rozliczany, wyróżniam szkołę i stawiam ją wśród kandydatów do promowskiego Klubu Przodujących Szkół — mówi mi pan Chochorowski.

— Mam w tej szkole już drugiego syna — dodaje pan Chodowski. — Pod wpływem brata i on zdecydował się na tę szkołę, ja tylko przykładałem rękę do decyzji. To dobra szkoła, dobrze kształci i dobrze przygotowuje do życia. Rozbudza intelektualnie, zarządza uczniami działaniem. Chętnie tu pracuję, najlepszy dowód, że w Komitecie jestem już siódmy rok.

Teraz najważniejsze są kłopoty budowlane, ale wierzę, że damy sobie radę. W ogóle komitet spotyka się często — co drugi czwartek robimy zebranie zarządu, raz w roku ogólne zebranie rodziców. Uczestniczymy w pracach Rady Pedagogicznej, w czterech komisjach problemowych. Chcemy dobrze poznać młodzież, pomagać, jeśli trzeba — przypilnować. Zdarsza się, że rodzice wykonują różne prace na rzecz szkoły, jak na przykład zrobienie elewacji frontu szkoły na sumę ok. 700 tys. zł. Do pokoju dyrektora

WPADAJĄ PRZEDSTAWICIELE SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO

Wiedzą już o obecności dziennikarza i chociaż speszzeni — zapraszają mnie na

Zespół Szkół Zawodowych nr 10, Lublin, ul. Podwale 11. Dyrektor Krystyna Nyrka.

W skład zespołu wchodzi: Zasadnicza Szkoła Zawodowa o kierunku handlowym — 660 uczniów w 24 oddziałach; Liceum Pocztowo-Telekomunikacyjne im. Obrońców Poczty Gdańskiej — 245 uczniów w 9 oddziałach; Średnie Studium Zawodowe o kierunkach społeczno-prawnym i eksploatacji pocztowo-telekomunikacyjnej — na 9 semestrach wydziału zaocznego uczy się 214 osób, uzupełniają tu wykształcenie pracownicy MO i wojska.

Ogółem zespół to 1119 uczniów, 96 nauczycieli i pracowników administracji i obsługi.

Siedem zakładów opiekuńczych tworzy Radę Współdziałania Komitetów Opiekuńczych. Są to: Wojewódzki Urząd Poczty, Państwowy Dom Towarowy, Lubelska Spółdzielnia Spożywców, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, Państwowe Gospodarstwo Rolne — Niemce, Garnizonowy Klub Oficerski w Lublinie.

rozmowę. Dopytuję się, jak doszło do podjęcia decyzji o przystąpieniu do Klubu Przodujących Szkół, bo była to ich inicjatywa.

— O utworzeniu klubu dowiedzieliśmy się na Radzie Pedagogicznej, potem sięgnęliśmy po potrzebne dokumenty, prasę — opowiada przewodnicząca samorządu. — Na apelu więc odczytaliśmy wszystkie warunki, dokonaliśmy „rachunku sumienia”, jak to określano w gazetach. Muszę pani powiedzieć, że zestawienie naszych nagród i wyróżnień nas samych zaskoczyło. Mieśliśmy także wsparcie naszej pani dyrektor, która jest przewodniczącą PRON w dzielnicy Stare Miasto i radną Miejskiej Rady Narodowej.

— Już trzeci rok organizujemy konkurs „Każda klasa gospodarzem szkoły” — dodaje wiceprzewodnicząca. — Z początku szło nam opornie, brakowało pomysłów. Z czasem trochę zmieniliśmy formułę konkursu — pomysłów nam przybywa i doświadczenia w zdobywaniu informacji, szukaniu ciekawostek, natrafianiu na ciekawych ludzi. Każda klasa stara się, w ciągu swoich dwóch tygodni, pokazać jakąś bombę. Jedną z klas, na przykład, wyszukała i zaprosiła do nas poetę, ociemniałego inwalidę z Jeleniej Góry — Michała Kaziów. Wszyscy długo będziemy pamiętać spotkanie z tym wspaniałym człowiekiem. Odtąd utrzymujemy z nim kontakt. Dzisiaj rano mieliśmy spotkanie z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, zresztą nie po pierwszy. Pod ich wpływem zaczęliśmy gromadzić dokumenty, zdjęcia, pamiątki z obozów zagłady w Oświęcimiu. Mamy ścienne pamiątki, gdzie eksponujemy te dokumenty, są tam też pamiątki z obozu po ojcu pani dyrektor, też nauczycieli, który zginął w obozie.

Młodzież oprowadza mnie po szkole. Są u siebie. Wskazują na działalność reklamową organizacji szkolnych — rzeczywiście, każdy metr ściany korytarza jest wykorzystany. W części centralnej budynku wspomniana już ściana pamięci. Wyłożone tu dokumenty znajdują lepsze miejsce w zaplanowanej w nowym budynku izbie pamięci, na którą czeka też wiele innych, nie mieszczących się na wystawie — dowiaduję się od uczniów. Sale lekcyjne nie typowe, znacznie mniejsze od normalizowanych. Szkoła mieści się przecież w starym budynku. Miejsca wykorzystane do maksimum — w rogu korytarza zabudowany kącik dla pedagoga szkolnego, po przeciwnej stronie gabinet lekarski. Wokół śmiech, gwar, ruch — zwyczajnie, jak w szkole.

Zegnamy się, wracam do sekretariatu i już w progu spotykam się z kolejnym gościem szkoły — przedstawicielem Wojewódzkiego Domu Wypoczynkowego w Rogowie. Okazuje się, że bardzo aktywny hufiec OHP już drugi rok współpracuje z WDW nad morzem, dziewczęta pracują tam w stołówce ośrodka wypoczynkowego. Właśnie dzisiaj podpisywana jest stosowna umowa.

— Warunki są bardzo korzystne — informuje mnie przewodnicząca Szkolnego Komitetu OHP, nauczycielka Halina Stachura. (Gubię się już w mnogości komitetów, jakie działają w tej szkole. Bo oprócz wymienionych jest jeszcze kilkanaście w Radzie Pedagogicznej. Dowiaduję się, że jest to tutejszy zwyczaj, a jednocześnie sposób na zaktywizowanie grona pedagogicznego). Nie każdy uczeń może przecież pojechać nad morze na wakacje; dalej — praca co drugi dzień, a więc możliwość wypoczynku, korzystania z plaży, dobre warunki społeczne. Pensja przyda się na resztę wakacji. Ale do tej pracy pojadą tylko ci, co wyróżniają się w OHP. To jest forma nagrody, bo działamy przez cały rok, uczestniczymy na przykład w zbiorach plonów jesieni, po dwa dni każda klasa pracuje w PGR Niemce. Zarobione pieniądze przeznaczone są na wycieczki klasowe. Utrzymujemy czystość i porządek w klasach, szkole, najbliższym otoczeniu, dzielnicę. W tym roku przygotowujemy się do zdobycia przechodniego pucharu komendanta wojewódzkiego OHP.

★

„Rzeczywistością jest jedynie to, co po nas pozostaje” — to hasło rozpoczynające dokument samooceny przesłany do NCPS a także dewiza dyrekcji, grona pedagogicznego i przyjaćli szkoły. A więc praca nie na efekt, doraźna, ale wytrwała, odpowiedzialna i zaangażowana — taka budzi szacunek, wywiera wpływ na podatne umysły młodzieży.

— To co pozostaje, to postawy życiowe już dorosłych uczniów. Staramy się, żeby wyszli stąd przygotowani do zawodu, świadomi ról, jakie niesie udział w życiu społecznym. Mamy nadzieję, że wyniesione stąd umiejętności, rozbudzone potrzeby w przyszłości zapoczątkują — mówi na zakończenie spotkania Krystyna Nyrka i dodaje, że ten akces do klubu ona i nauczyciele także traktują jako nobilitację do pracy społecznej, szukanie nowych możliwości. Jeszcze „dzisiaj i jutro” będzie to rozbudowa szkoły, sali gimnastycznej, a potem... kolejne cele.

RÓŻE DLA PREZESA

CD ZE STR. 5

Dyrektor Zakładu Wychowawczego nr 1, kol. Zdzisław Lewandowski ubolewa nad wadliwą rekrutacją młodzieży na studia. Okazuje się, że kształcimy inżynierów w różnych specjalnościach, którzy później nie mogą znaleźć pracy zgodnej z ich wyuczonym kierunkiem i trafiają w końcu do szkół. Natomiast nie kształcimy nauczycieli. Rezultat: w szkolnictwie specjalnym, które wymaga szczególnego przygotowania pedagogicznego zatrudniamy inżyniera, zootechnika, prawnika itd. — bo nie mamy innych chętnych. Po pewnym czasie zaczynają się i oni oglądać za pracą w swoich zawodach i w końcu też ją znajdują. Odchodzą także dlatego, że prysły mity o nauczycielskich zarobkach. Urlop to także nie jest aż taka atrakcja, zwłaszcza jeżeli nie ma się za co wyjechać. I znów stajemy przed problemem: kogo by tu zatrudnić?

Najbardziej aktywna w czasie konferencji kol. Rena a Ferster reprezentowała interesy nauczycielek przedszkoli. Chodziło jej o zrównanie uprawnień tej grupy — czas pracy, urlopy, płace.

Padają pytania szczegółowe np. o trzynastkę, system szkolenia itd. już bezpośrednio skierowane do przedstawicieli administracji. Odpowiada nam kierownik Działu Kadr KOiW Eugeniusz Suwiński. Mówiąc językiem sportowym bronił spraw w bardzo dobrym stylu.

Zapisałem wnioski z dyskusji skierowane do Zarządu Głównego, a ujęte przez mnie bardzo lapidarnie brzmią wręcz hasłowo: artykuł 31. Komentarz do tego problemu jest bardzo krótki: „Zapewnienie dobrych warunków materialnych nauczycieli to nie jest ich prywatna sprawa, to społeczeństwo powinno być zainteresowane tym, aby układ programujący życie społeczne kraju, czyli szkoła-nauczyciel był maksymalnie sprawny. Wniosek: trzeba stworzyć im jeżeli nie optymalne, to przy-



Fot. Marek Suchecki

najmniej przyzwoite warunki i dbać o ich kondycję”.

I dalsze propozycje: przeciwstawiać się reformowaniu oświaty ad hoc, zadbać o lepsze zabezpieczenie finansowe administracji i obsługi, zająć się sprawą wypłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe w czasie pobytu w szpitalu, przywrócić konferencje szkoleniowe, zorganizować zaopatrzenie w encyklopedie, słowniki itd.

W skali oddziału padły m. innymi propozycje; podjąć starania o mieszkania rotacyjne, próbować załatwić przychodnię specjalistyczną dla nauczycieli, ale tylko z dobrą obsadą lekarską i zorganizować kurs na prawo jazdy.

Zgłoszono także propozycję poprawki do statutu: konferencja delegatów decyduje, czy można przedłużyć kadencję prezesa o nas epną, jeżeli sprawował on tę funkcję już przez dwie kolejne.

Jest to jawna próba kolejnego zamachu na prezesa Olszewskiego. A póki co — przed nami kolejne trzy lata zmagania, czyli da capo al fine!

★
Zarząd się konstituuje i uroczystość, bo tak można nazwać tę konferencję i to spotkanie koleżeńskie, zbliża się ku końcowi. Przeglądamy jeszcze program działania ZNP w Grudniadzu na lata 1986—89. Czego tam nie ma! A jeszcze konferencja stwierdza, że „program ma charakter owarły, co stwarza wszystkim ogniowom ZNP możliwość uwzględnienia własnych inicjatyw i propozycji, które wzbogacają jego treść oraz formy realizacji”. Zastanawiam się, czy w roku starczy 365 dni, aby zająć się wszystkimi sprawami. Od jutra zacznie się codzienna związkowa krzątalinna, ta mniej efektywna, bez żadnej oprawy, bez kwiatów i braw. Zwyczajna harówka. Ktoś z boku może zapytać: Dlaczego oni to lubią?

TERESA KONARSKA

W CHOJNICACH ZARZĄD BISUJE

25 kwietnia 1986 r. obradowała konferencja sprawozdawcza Zarządu Oddziału w gminie Chojnice. Było to wielkie wydarzenie w życiu naszej organizacji. Początek konferencji miał szczególnie uroczysty charakter. I sekretarz KG PZPR, Krystyna Kijek, udekorowała kol. Jadwigę Górą oraz kol. Jadwigę Ossowską — członków ZNP, medalem 40-lecia PRL, a w imieniu ustępującego zarządu prezes Klemens Szczepański wręczył okolicznościowe listy — podziękowania aktywnym działaczom. Była to forma uznania za 3-letnią pracę społeczną w szeregach ZNP. Sprawozdanie z działalności Zarządu Oddziału złożył prezes — z działalności Komisji Rewizyjnej — kol. Teresa Zejfert. O problemach oświatowych i realizacji porozumienia między resortem a ZG ZNP mówił inspektor Ryszard Gierszewski.

Z przedstawionych materiałów jak i dyskusji wynika, że obecna kadencja na-

leżała do udanych i charakteryzowała się znaczącymi osiągnięciami. Nastąpił wzrost ilościowy członków ZNP o 106 osób, obecnie należy do ZNP 74,5 proc. ogółu zatrudnionych pracowników oświaty.

Na podkreślenie zasługuje działalność o charakterze kulturalno-oświatowym i turystycznym. Zarząd zorganizował 2 wyieczki (Warszawa, Kraków), wyjazdy na występy zespołu „Mazowsze”, do operetki, pośredniczył w zakupie biletów na występy artystów scen i przedstawienia teatralne.

Na podkreślenie zasługuje dorobek związany z obchodami 80-lecia ZNP. Z tej okazji Zarząd Oddziału rozpiął konkurs na wspomnienia działacza związkowego i oświatowego. Przyznano trzy wyróżnienia pieniężne, fragmenty prac opublikowano w czasopiśmie regionalnych, m.in. w „Zeszytach Chojnickich”. Ponadto zorganizowano wystawę obrazującą działalność ZNP na Ziemi Chojnickiej w okresie 60-lecia istnienia tej organizacji w byłym powiecie chojnickim.

W działalności sportowej szczególnie wyróżniła się sekcja strzelecka (żeńską), która zajęła I miejsce w Wojewódzkich Zawodach Zarządu Okręgu ZNP (a męska IV miejsce). Sekcja ta występowała także w zawodach o Puchar Naczelnika i Inspektora Oświaty i Wychowania zajmując II i III miejsce.

W okresie trzyletniej kadencji zorganizowano spotkania m.in. z kierownikiem Wydziału Oświaty, Wychowania i Nauki Komitetu Wojewódzkiego PZPR, lektorem KW, kuratorem oświaty i wychowania, z kandydatką na posła — Kazimierą Szark.

W działalności rekreacyjno-wypoczynkowej, wspólnie z inspektorem oświaty i wychowania zorganizowano wczasy stacjonarne, turystyczne, obozy wędrownie dla dzieci pracowników oświaty (Dolina Kłodzka, kolonie). W 1985 r. z różnych form wypoczynku skorzystało 53 proc. ogółu zatrudnionych.

Dorobek trzyletniej kadencji ukazano na wystawie, którą plastycznie opracował Jan Duraj. Dokumentowała ona działalność organizacyjną, turystyczno-oświatową, sportową. Wystawiono także kronikę związkową bogato ilustrowaną zdjęciami oraz wycinkami prasowymi. Wystawa cieszyła się uznaniem zwiedzających.

Konferencja uchwaliła program działania na lata 1986—89, wysunięte wnioski przyczynią się do dalszej aktywizacji i społecznego zaangażowania pracowników oświaty. Wyrazem uznania dla ustępującego Zarządu był ich ponowny wybór na następną kadencję.

KLEMENS SZCZEPAŃSKI
Chojnice

CZY POTRZEBNY NAM KODEKS ETYCZNY?

OKAZJA DO POWTÓREK

Wśród licznych problemów zawodu nauczycielskiego, szczególne miejsce zajmują zagadnienia etyczno-moralne. Tak jest zresztą w każdym zawodzie, w którym podmiotem pracy jest człowiek.

W literaturze pedagogicznej znajdujemy potwierdzenie, iż w przeszłości często i w rozmaity sposób szukano odpowiedzi na pytanie, jaki powinien być nauczyciel? Próbowano więc ustalić idealne cechy osobowościowe wychowawcy, ze względu na pewne wartości, którymi najczęściej uznawano dobro dziecka. Troska o wzorową postawę moralną nauczyciela wynikała z

powszechnego przekonania o szczególnej wartości przykładu wychowawcy jako czynnika kształtującego osobowość wychowanka. Znacznie później uznano, iż istotną rolę odgrywa tutaj technika działania nauczyciela, jego umiejętności i uzdolnienia. Jeżeli zatem ma dobrze wykonywać swój zawód, powinien przestrzegać określonych norm związanych z wyodrębnionymi czynnościami. W świetle współczesnych poglądów na etykę zawodową, nauczyciel jest moralnie odpowiedzialny zarówno za przestrzeganie określonych zasad postępowania wobec wychowanka, jak i za wzór osobowy, jaki mu sobą przedstawia.

Na tle dość bogatej literatury traktującej o nauczycielskich powinnościach, pojawiają się także próby tworzenia kodeksów i konkretyzowania norm etycznych. Znany jest nauczycielom opracowany przez M. Kozakiewicza w 1984 r., a publikowany wówczas w „Głosie”, „Projekt Kodeksu Etycznego Nauczyciela”. Projekt ten zawiera 37 norm szczegółowych, ujętych w trzech działach: obowiązki moralne nauczyciela wobec wychowanków i uczniów; obowiązki moralne nauczyciela względem społeczeństwa; obowiązki moralne nauczyciela względem swojej grupy zawodowej.

M. Muszyński zaś proponuje obowiązki etyczne nauczyciela skupić wokół trzech naczelnych zasad: służenia prawdzie, powszechnej życzliwości i uspołecznieniu. Natomiast A. Kamiński wymienia następujące normy etyczne: dobrze uczyć; być życzliwym dla dzieci; zachowywać się tak, jakby się chciało, aby zachowywali się nasi uczniowie; wprowadzać w wartości kultury.

W rozważaniach pedeutologów i etyków pojawiają się też rozbieżne opinie na temat tworzenia kodeksów etyki zawodowej nauczyciela i ich praktycznej przydatności. Złożoność nauczycielskiej działalności powoduje niechęć do kodyfikacji norm etycznych, o czym pisał w „Głosie” w artykule pt. „W sprawie kodeksu” prof. dr hab. St. Krawciewicz.

Problematykę moralną niełatwo oddzielić od innych problemów zawodu nauczycielskiego, bowiem cała gama spraw związanych z wykonywaniem tego zawodu może mieć swój wymiar moralny i w takim aspekcie może być rozpatrywana. I mimo, iż refleksja etyczna nierozłącznie towarzyszy wszelkim rozważaniom nad zawodem nauczyciela, są takie okresy, kiedy wyraźnie zaczyna dominować. Zjawisko to ma zapewne swoje uzasadnienie w rzeczywistości społecznej. Być może jest tak, jak mówi armeńskie przysłowie, iż cenę wody poznajemy, gdy wysychają źródła. A może to rozwój świadomości i wzrost wrażliwości moralnej społeczeństwa prowadzi do coraz odważniejszego ujawniania zła, a na tym tle do większego zainteresowania problemami etyki zawodowej nauczyciela?

Ponadto zawód nauczycielski, z racji swych funkcji, zawsze był i nadal pozostaje w centrum społecznego zainteresowania. Pojawiające się tu i ówdzie przypadki naruszania norm moralnych, spotykają się z surową oceną i powszechną krytyką. Niełatwo też określić, jaki rozmiar zjawiska te przyjmują w środowisku? Czy bulwersują społeczeństwo z powodu częstotliwości pojawiania się, czy też raczej ze względu na znaczną rozbieżność między wysokimi wymaganiami a oczekiwaniami wobec nauczycieli?

Tylko rzetelne i szeroko zakrojone badania mogłyby wyjaśnić te wątpliwości. A jak widać z literatury przedmiotu, więcej dowiadujemy się, jaki nauczyciel być powinien, niż — jaki jest w rzeczywistości. Z prowadzonych pod kierunkiem T. Malinowskiego badań nad nauczycielem dowiadujemy się, że w zdecydowanej większości nauczyciele to ludzie odpowiedzialni, rzetelnie traktujący swoje obowiązki, reprezentujący wysokie wartości moralne i etyczne, silnie zidentyfikowani z zawodem, traktujący swoją pracę jako służbę społeczną. Są „ukierunkowani w swojej pracy przede wszystkim na dobro dziecka. W kontaktach z nim popielnia-

ją szereg błędów i nie zawsze są tego w pełni świadomi. Ich pragnienia i życzenia oscylują wokół pracy, ich lęki i niepokoje również w niej mają swe źródło”.

Mimo to trudno jednak być zadowolonym, gdy rzeczywistość uporczywie ukazuje nam i takie fakty, jak chociażby postępowanie nauczycielek z Kraśnika, jak niezbyt pochlebne opinie samych nauczycieli o swoich koleżankach i kolegach, relacje uczniów i rodziców przekazywane przy różnych okazjach w prasie, w pracach konkursowych, itp. Jeżeli nawet dotyczy to tylko wąskiego marginesu naszego nauczycielstwa, to czy mamy prawo spokojnie godzić się z jego istnieniem?

Powracają także kontrowersje wokół tworzenia kodeksu etycznego nauczyciela. Niektórzy twierdzą kategorycznie, że kodeksy niczego nie zmieniają. To prawda, że samo istnienie kodeksu nie wyeliminuje automatycznie z praktyki zjawisk negatywnych. Ale czy istnieje w ogóle jakiś jeden radykalny sposób na zlikwidowanie zła? Gdyby taki był, już dawno był z niego skorzystano. Dopiero cały zespół powiązanych ze sobą elementów, wzajemnie się wspierających i uzupełniających, daje szansę poprawy sytuacji. Jednym z takich elementów może być właśnie kodeks powinności nauczycielskich. Jeżeli nawet ów kodeks nie byłby potrzebny tej większości czynnych nauczycieli, to czy nie zachodzi potrzeba przypomnienia przy różnych okazjach jego treści tym, którzy takich „powtórek” z etyki wymagają? Czy nie stanowiłby także cennej i przydatnej pomocy w kształtowaniu studentów uczelni pedagogicznych lub doskonaleniu młodych nauczycieli w okresie adaptacji zawodowej? Rzecz jasna, iż kodeks spełni swe ważne funkcje, jeśli będzie rozumiany tak jak przedstawia to w swoim artykule St. Krawciewicz: jako „dokument otwarty, ciągle tworzony, weryfikowany i aktualizowany” a ponadto gdy zostanie „zaakceptowany przez środowisko nauczycielskie”.

KRYSTYNA KNAPIEL
ODN Kielce

PLASTER NA STRESY

Tym razem twórcy — a reprezentowali swe środowiska w liczbie zgola symbolicznej — tudzież liczni, najróżniejszych proweniencji dyskutanci uparli się widzieć dziecko jako istotę zakompleksioną, wystraszoną, lekceważoną przez dorosłych, z którego to powodu owo biedactwo popada w stan permanentnej frustracji. Być może nie znam najmłodszych na tyle, na ile są z nimi za pan brat zebrani na VII Biennale goście, ale śmiem twierdzić, że opinia ta odzwierciedla rzeczywistość w stopniu raczej minimalnym.

Jak świat światem, dziecko uwielbia bawić się. Niezależnie od tego czy otacza je luksus czy bieda. Szuka bowiem ujęcia i form dla swych fantazji.

— Tymczasem — zdaniem większości uczestników biennale — z wyobraźnią dzieci dzieje się coś niedobrego. A kto temu winien? Oczywiście szkoła! Oj, dostało się jej w Poznaniu dostało... Za włączanie najmłodszych już od przedszkola w sztywne ramy konwencji, za zabijanie indywidualności, za nieumiejętność dopasowania programów do potrzeb, pragnień i ambicji dziecka.

Najsilniej dano temu wyraz podczas dyskusji poświęconej plastyce. Zainspirował ją przeprowadzony w czasie trwania biennale cykl akcji plastycznych grupy pARTner, której towarzyszyła wystawa zatytułowana „Sztuka Akcji dla Dzieci”, pokazy filmów wideo, spotkania autorskie. Na miejsce akcji wybrano Biuro Wystaw Artystycznych, a piękna pogoda sprzyjała rozszerzeniu jej na otaczający ten nowoczesny budynek — placik Starego Rynku.

W akcji na rynku mogły brać udział dzieci, które właśnie tamtędy przechodziły. Niektóre korzystały z tej możliwości nadzwyczaj skwapliwie. Na bruku zostały namalowane białą farbą (prowadzący ćwiczenia Wiesław Karolak musiał zapewnić władze miasta, że jeśli nie uda się tych malunków zetrzeć, będzie je zeskrobywał żyletką własnoręcznie) kontury otaczających rynek kamieniczek. Wystarczyło tylko podejść, sięgnąć po leżące tu pędzle, zanurzyć w przygotowanych wiaderkach z farbami i zacząć malowanie. Co tam komu w duszy gra...

W salach BWA dzieci otrzymały natomiast po sporej paczce gazet. Działanie noszące nazwę „Inne rysowanie” polegało na

wykonaniu z nich metodą wydzierania, składania, gniecienia różnych figur: płaszczyzn, linii, brył, punktów. Z tych elementów w dowolny sposób przedstawiali jeden z tematów: „Ja”, „Droga”, „Miasto”. Następnie łączyli swój „obrazek” z „obrazkiem” kolegi — sąsiada. Widać było, że bawią się doskonale.

Założyciele powstałej przed trzema laty grupy pARTner (plastycy: Jacek Bukowski, Janusz Byszewski, Blanka Gul-Olszewska, Eugeniusz Józefowski i Wiesław Karolak) mają już za sobą sporo doświadczeń w pracy z dziećmi tak w kraju, jak i za granicą. Rozpoczęli swą działalność — jak sami mówią — od „niezgody na systematyczne zabijanie wrodzonej dziecku skłonności do oryginalnego myślenia i wypowiadania siebie w twórczości plastycznej, z buntu przeciw stereotypowym metodom kształcenia plastycznego, którym zawdzięczamy całe pokolenie ślepych na kolory, umiających co najwyżej odwzorowywać rzeczywistość”.

Mówią o sobie, że „są grupą niezależną, samorządną, samofinansującą się”. Każdy z nich ma gdzieś jakieś zajęcie, „dla chleba”, a prace w pARTnerze traktują jako tę ambitniejszą stronę swej działalności. Wychodzą z założenia, że np. w Biurach Wystaw Artystycznych tkwią ogromne, nie wykorzystane możliwości, tak lokalowe, jak i finansowe. Tylko, że BWA boją się maluchów: żeby nie naśmiecili, nie pobrudzili, nie przerywały blogiej ciszy. pARTner drażni właśnie te placówki i najczęściej udaje mu się wprowadzić doń dzieci.

To zresztą nie jest konieczne, aby uzyskać efekty, o jakie się starają. A pragną zburzyć to, do czego — ich zdaniem — zmusza dziecko szkoła. Cała edukacja plastyczna nastawiona jest dziś na produkt — mówi Janusz Byszewski — na rozliczanie z „rysunków”. Dla nas natomiast najważniejszy jest proces. Stąd potrzeba stworzenia dzieciom możliwości do własnej kreacji.

Pragną wyzwolić w najmłodszych ich naturalną potrzebę twórczości poprzez wykorzystanie ogólnie dostępnych materiałów i rekwizytów, takich jak: nici, kawałki tkaniny, patyki, szyszki, karton, lśście, kamienie, stare gazety. Z nich dzieci budują własny świat — świat wyobraźni i fantazji przekraczający realną rzeczywistość.

Przenikanie do zablokowanych sfer dziecięcego odczuwania, takich jak dotyk czy



Fot. Wojciech Olejniczak

zapach, to również jeden z celów działań pARTnera. Realizują to na przykład w akcji „Wyobrażenie niewidzianego”. Dzieci (z klas V—VIII) penetrują wnętrza specjalnie skonstruowanego pudełka z przedmiotami o różnych cechach fakturalnych. Po zapoznaniu się (bez udziału wzroku) z przestrzenią w jego wnętrzu mają odtworzyć ją z różnorodnych materiałów na zewnątrz. W czasie pracy nad odtwarzaniem tamtej sytuacji przywołują obraz niewidzianego, wzajemnie się porozumiewają i uzupełniają. Razem tworzą coś wspólnego.

Większość działań pARTnera ma charakter jakby „z pogranicza”, łączy wiele rodzajów aktywności i sztuki, nastawionych na wielorakie cele. Na przykład pierwszą wspólną akcją zrealizowaną w ramach programu pARTner w Wiśle-Jaworniku, w grudniu 1983 roku, zapoczątkowała comiesięczne spotkania w starej chałupie nad potokiem. Stopniowo włączali się do nich także dorośli mieszkańcy wsi: rodzice, nauczyciele, dyrektor miejscowego muzeum regionalnego. Dzieci miały „innymi oczami” spojrzeć na codziennosc, na przykład, przez godzinę zwiadać i poznać na nowo okolice, swój dom, drogę do szkoły, pomyśleć o kolegach i sąsiadach, o czynnościach stale powtarzanych, a może tajemniczych i wartych zastanowienia. Każde dziecko miało wybrać jeden interesujący fakt, przedmiot, miejsce, a później w jak najciekawszej formie opowiedzieć o tym zebranym w chałupie. Inną propozycją stało się wspólne tkanie ze sznurków, kolorowych nici, linek ogromnego obrazu — pajęczyny wokół chałupy. Powstał imponujący rozmiarem obraz, a może rzeźba w tak dobrze znanym dzieciom otoczeniu. Znanym a jednak innym.

Tych akcji i działań ma już zresztą pARTner na swym koncie tak dużo, że na biennale zaopatrzone nas nawet w dwa katalogi zarówno z ich opisami, jak i zdjęciami. Nawiązali też sporo kontaktów zagranicznych, gdzie przeprowadzane są podobne akcje.

W czasie biennale wielu obserwatorów wpadło w tak wielką euforię i podziw dla pARTnera, że zaczęto marzyć o... wcielaniu tego programu do szkół. Na grupę podzielało to jak zimny prysznic. — Chcemy działać poza jakimkolwiek systemem, ze szkolnym włącznie. Nie chcemy przywiązywać się na stałe do jakiegokolwiek instytucji — bronili się jej członkowie.

Ale — co by jednak nie mówić — jest to jakaś propozycja również dla szkoły. Istnieje przecież cały blok zajęć pozalekcyjnych. W tym i kółka plastyczne. Może warto po pARTnersku potraktować uczniów w czasie tychże spotkań. A że można, przekonuje przykład nauczycielki — Anny Nawrot, uczącej w podlubelskiej wsi. Zdjęcia z akcji przeprowadzanych przez nią z uczniami znalazły się również w biennialowym katalogu. Tylko czy zgodzimy się na przykład na to, aby po lekcjach na szkolnym korytarzu umieścić prowokacyjną tabliczkę z napisem „Tu wolno śmiecić”? Podobna, umieszczona w poznańskiej galerii BWA, u niektórych dzieci wywoływała szok. A jedna z uczennic zapytała portiera, jak można było ją zawiesić w tak szacownym miejscu...

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

TĘSKNOTA DO KOZIOŁKÓW

Od 5 do 11 maja nad poznańskim Pałacem Kultury powiewała olbrzymich rozmiarów dziecięca koszulka. Znak że VII Biennale Sztuki dla Dzieci i Młodzieży trwa. Przez tydzień pałacowe wnętrza rozbrzmiewały nie tylko gwarem głosów dziecięcych, ale także całkiem dorosłych: nauczycieli, pedagogów, reżyserów, plastyków, aktorów. Szkoda tylko, że nie wszy-

scy zaproszeni dopisali. Wszak to jedna na taką skalę tego typu impreza w kraju, a i jedna z nielicznych w świecie.

Odbываяcemu się od 1973 roku co dwa lata w stolicy Wielkopolski biennale od początku patronuje Ministerstwo Kultury i Sztuki. Tym razem w roli organizatora imprezy zadebiutował Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży (przy-

pomnijmy, że powstał on właśnie z inicjatywy twórców i uczestników poprzedniego biennale). Wprawdzie założenia ideowo-programowe pozostały nie zmienione — co oznacza, iż ma to być przegląd najdonioślejszych dokonań artystycznych w okresie ostatnich dwóch lat, a także powinna to być promocja nowatorskich zjawisk w sztuce dla dzieci i młodzieży — ale zmianie uległa sama formuła imprezy. Nie we wszystkim te przekształcenia okazały się zmianami na lepsze.

Przed wszystkim zrezygnowano z trwających niegdyś podczas poznańskich spotkań konkursów, przenosząc je na okres poprzedzający biennale. Tak więc, tegoroczne musiało obyć się bez tradycyjnych „Koziołków”, czyli nagród i wyróżnień przyznawanych za najlepszy film, spektakl etc. Znacznie więc opadła temperatura dyskusji i emocji, co chyba nie wyszło na dobre tym spotkaniom.

A dla nas, gości, zmiana formuły biennale oznaczała w praktyce dotkliwie zmniejszenie liczby prezentacji artystycznych, które mogliśmy obejrzeć. Reprezentatywne dla poszczególnych dyscyplin sztuki i twórczości dla dziecka osiągnięcia artystyczne, jakie nam tu w zamian zaproponowano, raczej niewiele usatysfakcjonowały. Zwłaszcza, że kryteria ich doboru okazały się niezbyt fortunne. Natomiast 3-dniowe sympozjum naukowe obradujące pod wspólnym hasłem „Dziecko jako odbiorca sztuki i jako twórca” ukazało, jak dalece teoria wyprzedza praktyczne działania mające na uwadze dziecko.

Nowością tegorocznego biennale, a zarazem cennym osiągnięciem Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci stał się kontakt z przedstawicielami ośrodków o podobnym charakterze w innych krajach.

Z niektórymi, być może, uda się nawiązać bliższą współpracę. Na przykład Brytyjczyk Robert Etherington, dyrektor podobnej imprezy organizowanej w Bristolu, zainteresował się szczególnie naszym teatrem lałkowym, a także animacją. Zaprosił grupę polskich dzieci do Wielkiej Brytanii. Tam we wrześniu wspólnie z dziećmi angielskimi mają realizować eksperymentalny film animowany.

Goszczono również Jugosłowianina Rade Obrenovića, pisarza, a zarazem „duszę” Igryszk Dziecięcych im. Jovana Jovanovića — Zmaja w Nowym Sadzie. Jego powieść dla dzieci zatytułowana „Śmieszna rodzina” właśnie trafiła na nasz rynek książkowy i z pewnością zainteresuje zarówno najmłodszych czytelników, jak i ich rodziców. Mogliśmy również poznać bliżej eksperymentatorów z Japonii, Węgier, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji, ZSRR. A prawdziwym wydarzeniem biennale stały się spektakle czeskiego teatru „Divadlo na Provazku” z Brna, który zaprezentował nam przekomiczną sztukę dla dorosłych (choć nie tylko) pt. „Don Sajna i Jonovefa” oraz specjalnie dla dzieci (choć też nie tylko) — „Świat snów”.

A zatem mimo wielu niedostatków, biennale jak zawsze dostarczyło wiele różnorodnych materiałów do dyskusji, polemik, refleksji.

(Bos)

Fot. Wojciech Olejniczak



SPECJALISTA: INFORMATYKĘ ZOSTAWIĆ INFORMATYKOM

Błyskawiczny rozwój elektroniki i tempo rozprzestrzeniania się technik komputerowych zadziwia nawet specjalistów. Pierwsze mikrokomputery osobiste powstawały w końcu lat siedemdziesiątych, a dzisiaj o zakresie ich zastosowań można pisać obszernie monografie, które zdają się zdezaktualizować zanim przejdą przez cykl wydawniczy. Stwierdzenie, że od komputeryzacji nie ma odwrotu, jest oczywistym truizmem. Poważne problemy zaczynają się dopiero przy wprowadzaniu tej banalnej prawdy w życie.

Spółeczeństwo nasze nie jest przygotowane do szerokiego przyjęcia i efektywnego wykorzystania tak nowoczesnego i uniwersalnego narzędzia, jakim jest komputer. Na drodze do tego celu stoją co najmniej trzy poważne bariery: brak sprzętu, brak oprogramowania i niski ogólny poziom kultury informatycznej (czytaj: niemal kompletny analfabetyzm). Na dodatek wszystkie trzy problemy zalegają się nawzajem i rozwiązanie któregośkolwiek z nich w oderwaniu od pozostałych jest niemożliwe.

Pomiędzy na moment sprawę sprzętu i oprogramowania i zajmijmy się edukacją. W myśl porzekadła „czym skorupka za młodu nasiąknie...” postanowiono wprowadzić komputery do szkół. I chwała ludziom, którzy do tego doprowadzili! Mój entuzjazm gaśnie jednak już po pobieżnym przyjrzeniu się propozycjom programów i praktyce. Tylko świadomość pozostałych barier powstrzymuje od głośnego protestu, bo wiadomo, że lepszy rydz niż nic.

Moje zastrzeżenia dotyczą jednej podstawowej kwestii: komputery trafiają nie do szkół, a na lekcje informatyki. To są dwie zupełnie odmienne rzeczy. Wprowadza się więc dodatkowy przedmiot z całym balastem teorii, której trzeba się będzie moliwie uczyć, pisać i uruchamiać programy, robić klasówki itd. Jednym słowem, każdego ucznia będzie się próbowało nauczyć informatyki. Dla wielu będzie to koszmar,

porównywalny jedynie z matematyką, a sam komputer jeszcze przez lata będzie kojarzył się z narzędziem tortur. Tymczasem proponowane programy i istniejący w szkołach sprzęt nadają się co najwyżej do użytku na nieobowiązkowych zajęciach pozalekcyjnych, w kółkach zainteresowań itp.

Odnoszę wrażenie, że autorom projektów umknął na dalszy plan problem: do czego te zajęcia mają przygotowywać. Konia z rzędem temu, kto już dzisiaj potrafi przewidzieć, jakie języki programowania będą w użyciu za 10-15 lat i czy przeciętny użytkownik nie będzie się mógł wówczas porozumieć z maszyną w języku naturalnym. Po co więc wpajać dziś w ucznia biegłość w posługiwaniu się np. dialektem BASIC skoro wiadomo, że za kilka lat — po ukończeniu szkoły — w zakładzie pracy nie zobaczy ani ZX-SPECTRUM ani MERITUM-1?

Z obserwacji trendów na świecie widać dziedzinę, w której komputery zdomowały się już na dobre i dalszy rozwój będzie sprostawał się jedynie do rozszerzania możliwości i ułatwiania człowiekowi współpracy z maszyną. Obszary te to przede wszystkim coraz potężniejsze bazy danych, systemy łączności i komunikacji, symulacje procesów rzeczywistych, systemy eksportowe oraz szeroko pojęte wspomaganie wszelkich prac biurowo-administracyjnych.

Zwalczanie analfabetyzmu informatycznego widzę w szerokim prezentowaniu takich systemów i pokazywaniu sposobów ich wykorzystania a nie w wyjaśnianiu, nieraz bardzo skomplikowanych technik ich tworzenia. W tym celu trzeba wprowadzić komputery do szkół. Na lekcjach polskiego i języków obcych do pisania można używać obok albo zamiast edytorów tekstów. Tam, gdzie będzie to wskazane, można pozwolić uczniom korzystać z programów sprawdzających ortografię i gramatykę. Baza danych pomoże na historii szybko przypomnieć sobie datę lub nazwisko. Na geografii ten sam szkolny bank informacji dostarczy

danych statystycznych o aktualnej sytuacji gospodarczej omawianego kraju lub wyliczy wszystkie państwa, w których dochód narodowy na jednego mieszkańca mieści się w zadanym przedziale. Z kolei na fizyce, chemii, czy biologii ten sam komputer może symulować przebieg dowolnie wielu eksperymentów, dostarczając uczniowi podstaw do samodzielnych uogólnień i wykrywania prawdziwości lub demonstrować przebieg doświadczeń niewykonalnych w warunkach szkolnych.

W skomputeryzowanej szkole młody człowiek, nie wstając od stołika, dowie się, czy Kowalski oddał już do biblioteki „Quo Vadis”, kiedy szkoła gra następny mecz i które zajmuje miejsce w rozgrywkach. Komputer przypomni mu o konieczności okresowej kontroli zębów u szkolnego stomatologa i o placeniu składek na komitet rodzicielski. Za pośrednictwem tego samego urzędnika prześle wiadomości koleżdze z sąsiedniej szkoły, by wpadł do niego po lekcjach i umieścił w biuletynie szkolnym (oczywiście komputerowym) pytanie, kto ma do przegrania ostatnią płytę ulubionego zespołu.

Czy absolwent takiej szkoły można będzie uznać za analfabeta, nawet jeśli słowa bit lub BASIC z niczym nie będą mu się kojarzyły? Już dzisiaj do obsługi programów realizujących powyższe funkcje nie trzeba mieć żadnego pojęcia o informatyce ani programowaniu. Producenti zarówno sprzętu jak i oprogramowania wkładają dużo wysiłku w to, by ich produkty były dostępne szerokim rzeszom laików nie mającym, ani nie zamierzającym mieć, jakiegokolwiek pojęcia o elektronice, językach programowania i wszystkim, co się z tym wiąże. Komputer ma być dla człowieka urządzeniem tak naturalnym i powszechnym jak telefon. A nie sądzę, by można komukolwiek wmówić, że do efektywnego posługiwania się telefonem niezbędne są podstawy teoretyczne z fizyki czy jakiejś innej dyscypliny naukowej. Powtarzam jeszcze raz: komputery są dla ludzi, by im pomagać i do ich wykorzystywania nie jest potrzebna żadna wiedza informatyczna. Zostawmy informatykę informatykom!

W przedmiotach zawodowych, tam gdzie umiejętności programowania jest niezbędna w przyszłej pracy zawodowej, można umieścić zarówno specjalistyczne języki jak i techniki informatyczne specyficzne dla danej dziedziny. Nauka programowania będzie wtedy odbierana jako sztuka posługiwania się jeszcze jednym narzędziem, takim jak np. oscyloskop. Z jednej strony pozwoli to na przedstawienie metod bardziej zaawansowanych i przez to bliższych rzeczywistym zastosowaniom, a z drugiej przedstawi komputer w naturalny sposób jako urządzenie pomocne przy rozwiązywaniu konkretnych problemów.

Pełna realizacja tak przedstawionego programu jest dzisiaj nierealna. Przeszkody jednak nie są natury technologicznej a jedynie organizacyjnej i finansowej. Trzeba to więc mieć na uwadze już dzisiaj,

zwłaszcza że przełamanie bariery sprzętowej i braku oprogramowania może nastąpić w ciągu kilku najbliższych lat.

Najpilniejszą sprawą są decyzje strategiczne dotyczące standardu sprzętowego. To, na jaki komputer zdecydujemy się dzisiaj, zdeteminuje poziom wiedzy, jaki będzie możliwy do przekazywania w szkołach w najbliższym dziesięcioleciu. Musi to więc być konstrukcja otwarta i bardzo elastyczna, pozwalająca na łatwe modyfikowanie, rozbudowę i szybkie dostosowywanie do rosnących potrzeb i możliwości. Wszelkie oszczędności na tym polu zemszczą się szybciej, niż wyschnie atrament podpisów na odpowiednich dokumentach. Oparcie powszechnej edukacji na przestarzałych komputerach typu ZX-SPECTRUM czy COMMODORE 64 byłoby szczytem krótkowzroczności. Niestety, takie właśnie maszyny dominują obecnie zarówno w szkołach jak i w ośrodkach kształcenia nauczycieli, skutecznie wypacając poglądy na możliwości nowoczesnego sprzętu komputerowego. Utrzymanie się tego trendu jest bardzo groźne, gdyż może zablokować proces rzeczywistej informatyzacji szkół na wiele lat.

Bez ustalenia standardu sprzętowego nie ruszy również sprawa oprogramowania. Proces ten będzie niestety, długotrwały i kosztowny. Wysokiej klasy programów nie pisze się z dnia na dzień. Wobec powszechnego braku programów dostosowanych do potrzeb polskiego użytkownika trzeba będzie tworzyć je od początku. Jeśli jeszcze dodamy do tego konieczność współpracy doświadczonych dydaktyków, informatyków, psychologów i programistów to okazuje się, że nie bardzo kto ma takie oprogramowanie budować. A dziedzin do oprogramowania jest co najmniej tyle, ile przedmiotów w szkole.

Kolejnym problemem jest kształcenie samych nauczycieli. Bez natychmiastowego wyposażenia szkół wyższych w nowoczesne komputery, długo jeszcze będziemy mogli tylko marzyć o powszechnej informatyzacji szkół i kraju. Nauczyciele akademicy też muszą mieć czas na oswajanie się i wprowadzenie nowego narzędzia do swoich warsztatów pracy. To właśnie od uczelni można by oczekiwać, że staną się źródłem najnowocześniejszego oprogramowania specjalistycznego.

Szerokie wprowadzenie informatyki do szkół, przed rozwiązaniem tych niełatwych problemów, wydaje się przedwczesne. Lepiej pozostawić ją jeszcze przez jakiś czas w formie kółek zainteresowań czy nieobowiązkowych zajęć fakultatywnych w jednostkach, które dysponują kadrą i sprzętem. Entuzjastów informatyki i mikrokomputerów nie wystraszy ani nie zniechęci nawet MERITUM-1.

ANDRZEJ KADŁOF

Autor, doktor nauk matematycznych, jest pracownikiem Instytutu Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Wchodzi też w skład zespołu redagującego miesięcznik „Komputer”.

PRAKTYK: JESTEM ZA KSEROGRAFEM

W środkach masowego przekazu coraz częściej pojawiają się informacje o potrzebie wprowadzenia do szkół komputerów, które, jako ostatni krzyk mody w technice, mają usprawnić nauczanie, podnieść je na wyższy poziom itd. Ten skok w XXI wiek może wydawać się czymś oczywistym i niezmiernie prostym komuś siedzącemu za biurkiem, komuś, kto nie styka się na co dzień z szarżyną szkolnej pracy i sądzi, że można „w oczu błysnąć specjalną broszką” i... skomputeryzować oświatę w Polsce. Nie starajmy się przeskoczyć krajów od nas bogatszych. Jeśli nie możemy zapewnić szkołom prostych pomocy naukowych, a przede wszystkim podręczników, to nie powinniśmy zszasta dawno ośmieszzonej zasady: „Zastaw się, a postaw się”.

Nie jestem przeciwny nowoczesności, wręcz przeciwnie, ale jeśli ją mamy wprowadzić, to z zachowaniem właściwych proporcji. Kilkanaście lat temu, a może trochę wcześniej, modne były w szkole magnetofony, potem rzutniki pisma. Miałem wówczas okazję obejrzeć dziwną lekcję pokazową z magnetofonem. Dziwna, bo nauczycielka nie bardzo wiedziała, jak się tym sprzętem posługiwać. Nieco później pokazano w audycji TV, jak w jednej ze szkół wykorzystuje się nowoczesne rzutniki pisma. Nauczyciel wychowania plastycznego poprosił ucznia, aby wymienić i napisać nazwisko jednego z impresjonistów francuskich. Kamera telewizyjna pokazała

ucznia smarującego pisakiem na folii, po czym wszyscy w klasie (i przed telewizorami) mogli zobaczyć to nazwisko wyświetlone na ekranie zasłaniającym szkolną tablicę. Komentarz był, oczywiście, optymistyczny. A przecież tak pojmowana nowoczesność jest śmieszna.

Przytóżone przykłady są może skrajne, ale z pewnością nie są odosobnione. Po euforii wywołanej zachłystnięciem się tak zwaną nowoczesnością, zapewne ogromna część tego sprzętu spoczywa głęboko w szafach zamkniętych na cztery spusty. Ten sam los spotkał pewnie sporą część wprowadzanych później magnetofonów, jeśli nie zdążyły się wcześniej popsuć. Wszystkie te urządzenia wymagają inwencji i osobistego zaangażowania nauczycieli, bo przygotowanie samemu lekcji z zastosowaniem technicznych urządzeń jest pracochłonne. Chyba że korzysta się z gotowych materiałów, lecz i wówczas trzeba audycji czy film najpierw obejrzeć i przygotować się, jeśli to nie ma być czas stracony.

Może się myśle, ale wydaje mi się, że na drodze upowszechniania techniki w szkole stoi nie tylko lenistwo jednych, a przeciążenie pracą drugich nauczycieli, lecz prozaiczna przyczyna, jaka jest brak zainteresowania się tą dziedziną kobiet, które stanowią ogromną większość kadry pedagogicznej. Nie jestem antyfeministą i wiem, że mamy nie tylko w naszym kraju wiele kobiet z technicznym wykształceniem, ale wystarczy przejść się po szkołach, nie tylko na prowincji, aby przekonać się, jak smutna jest w tej mierze sytuacja.

Komputery wejdą do naszych szkół, bo tak już postanowiono, lecz ja nie mogę pozbyc się wątpliwości co do opłacalności te-

go przedsięwzięcia. Widziałem kilka różnych programów zademonstrowanych mi przy pomocy domowego komputera, oglądałem kilka audycji TV poświęconych komputerom i doszedłem do wniosku, że można się przy pomocy tego urządzenia doskonale bawić, albo znać się na nim na tyle, aby samemu je programować. A ilu nauczycieli posiada tę umiejętność w ciągu najbliższych lat?

22 października ub. r. telewizja pokazała, jak dzieci w pewnej szkole bawią się komputerami. Dzieci ze zrozumiałym zapałem bawiły się w gry zręcznościowe, które przypominają mi zabawy z automatami do gier: też wyrabiają zręczność i refleks. Pokazywano też starszych uczniów, którzy, jak powiedziano, sięgają po ambitniejsze programy nauczania języków obcych. Niestety, nie pokazano nawet fragmentu tego programu.

W miesięczniku „Wiedza i Życie” (nr 10 z 1985 r.) Ryszard Tadeusiewicz pisze, że wprowadza się już w szkołach „(...)” maszyn do testowania wiadomości. Uczniowie to sobie na ogół cenią: komputer jest obiektywny, bezstronny, nie powoduje zdenerwowania (...). Nie wiem, jak doc. Tadeusiewicz wyobraża sobie komputerowe egzaminowanie trzydziestoosobowej klasy i nie bardzo wierzę, że uczeń będzie mniej zdenerwowany, jeśli znajdzie się sam na sam z komputerem. Jeden komputer pozwoli na egzaminowanie tylko jednego ucznia, a na wyposażenie w kilkadziesiąt egzemplarzy tych urządzeń chyba niewiele szkół mogłoby sobie pozwolić. W prywatnej nauce może to być pomoc bardzo istotna. Ale czy cena i wielkość produkcji nie będą zbyt silnymi hamulcami?

Póki co wolalby mieć w szkole niewielki kserograf, który pozwoliłby mi wydrukować odpowiednią liczbę testów, aby każdy uczeń mógł otrzymać kartkę z pytaniami i nie musiał tracić czasu na przepisywanie. Często zdarza się, że uczniowie (wskutek ciągłych zmian podręczników) nie mają w swoich książkach jakiegos tekstu, który chciałbym omówić (czasem wcale nie mają podręczników) i w takiej sytuacji dobry kserograf byłby wielką pomocą.

Na konferencjach przedmiotowych dyktuje się nieraz nauczycielom obszerne informacje, podaje się do przerysowania różne tabele, wzory formularzy, a przecież można to zrobić szybciej, porządnie i estetycznie przy pomocy kserografu. Z powodu chronicznego braku różnych druczków i formularzy, sekretarki w szkołach muszą „tluc” na maszynach tysiące ledwie czytelnych kopii. Tych kłopotów komputer nie rozwiąże.

Ważną pomocą naukową może być magnetowid z dobrą kamerą. Taki zestaw pozwala na wtręce przygotowanie lekcji, a nie tylko na odtwarzanie cudzych pomysłów. Oczywiście takie wykorzystanie magnetowidu wymaga osobistego zaangażowania nauczyciela, który zechce poświęcić na przygotowanie lekcji sporą część swego wolnego czasu. Można też skompletować szkolną videotekę z wybranych szkolnych audycji TV, bo jeśli w szkole jest jeden telewizor, trudno dostosować własny program i szkolny plan lekcyjny do programu telewizyjnego.

Komputery w szkole mogłyby być wykorzystywane z powodzeniem na zajęciach pozalekcyjnych przez tych, którzy interesują się elektroniką i programowaniem, były nie były używane wyłącznie jako automaty do gier zręcznościowych, co już kilka razy demonstrowano w telewizyjnych programach popularnonaukowych.

Wprowadzenie do szkół tak kosztownych zabawk ze stemplem obligatoryjności uważam za stratę pieniędzy i czasu, którego uczniowie nie mają za dużo, co z kolei powoduje niepokojący spadek czytelności.

Nie jestem konserwatystą (choć do dyskoteki nie chodzę) i nie mam zamiaru nikogo namawiać do powrotu do kredy i tablicy, i tak rzeczywistość skazuje nas na te pomoce, ale chciałbym przestrzec przed popadaniem w przesadę i przed stosowaniem efektywnych fajerwerków.

JAN PIELA
Koźmin Wlkp.

KORZYŚĆ DLA WSZYST- KICH



Na zdjęciu (od lewej) — Stanisław Koperski, Benon Miśkiewicz, Roman Mroczkowski.

Fot. Marek Suchecki

9 maja w gmachu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego odbyła się długo oczekiwana przez związkowców uroczystość podpisania porozumienia pomiędzy Krajową Radą Nauki ZNP i Federacją Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki a ministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Podpisy pod wspólnym dokumentem złożyli, w imieniu MNiSW minister — prof. dr hab. Benon Miśkiewicz, w imieniu KRN ZNP — prezes Stanisław Koperski, w imieniu FZNPSWIN — prezes Roman Mroczkowski. W uroczystości ponadto wzięły udział delegacje władz obu organizacji związkowych oraz dyrektor generalny w MNiSW, Henryk Kurowski, dyrektor departamentu kadr resortu, Kazimierz Dera i rzecznik prasowy ministerstwa, Anna Michałczyk. W ten sposób porozumienie, z którym w uczelniach nie od dziś wiąże się duże nadzieje, stało się faktem.

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że z tego trwającego trzy godziny spotkania związkowców z ministrem jak z rzadko którego — powiało optymizmem. Wszyscy byli świadomi, że oto rozpoczyna się nowy etap związkowej działalności w uczelniach i placówkach naukowych, bar-

dy, przynajmniej w niektórych, korzyst-
ny niż dotąd. Zważywszy także, iż droga do podpisania tego dokumentu była nieco wyboista, tym bardziej optymizm to uzasadniony. Przypomnieć w tym miejscu warto, że nim doszło do podpisania obecnej wersji, było ich co najmniej kilka. Nie służył także przyspieszeniu jego przyjęcia fakt istnienia w nauce i szkolnictwie wyższym dwóch (a od niedawna trzech) central związkowych. Konsultacjom towarzyszyły długie dyskusje. Również pomiędzy samymi związkowcami. Wreszcie jednak wszystkie strony dojrzały do pomyślnego finału.

Jakie zatem postanowienia zawarte zostały w porozumieniu z ministrem, jakie problemy regulują? Nim tekst dokumentu dotrze do wszystkich ogniw związkowych, zwróćmy uwagę na najważniejsze kwestie.

Merytoryczny zakres porozumienia w zasadzie określają trzy punkty dokumentu (1, 11 i 13). I tak 1 stanowi, że strony porozumienia współdziałać będą w sprawach polityki zatrudnienia i kształtowania praw i obowiązków pracowników nauki i szkolnictwa wyższego; wynagrodzeń i innych świadczeń; bezpieczeństwa, higieny i kultury pracy; świadczeń socjalnych dla pracowników, ich rodzin oraz emerytów i ren-

cistów; wypoczynku, kultury fizycznej, turystyki i działalności wczasowej; ochrony zdrowia; zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. Jak widać, jest to typowy kompleks problemów socjalno-bytowych, które tradycyjnie już są domeną związkowej działalności.

Z kolei punkt 11 porozumienia przewiduje konsultowanie ze związkami wszystkich zamierzeń i inicjatyw w dziedzinie doskonalenia pracy uczelni, wzajemne uzgodnienia w kwestii upowszechniania rozwiązań naukowych, dydaktycznych i wychowawczych, popularyzacji osiągnięć nauczycieli stosujących te rozwiązania, wspólne tworzenie warunków zwiększenia efektywności pracy indywidualnej i zespołowej, wreszcie popieranie współpracy ogniw związkowych z organami uczelni w programowaniu i analizowaniu pracy ideowej i wychowawczej prowadzonej w danej uczelni.

Punkt 13 porozumienia stanowi, iż obie organizacje związkowe uczestniczyć będą w opiniowaniu aktów prawnych dotyczących przyznawania odznaczeń, nagród i innych wyróżnień, w postępowaniach komisji rozpatrujących wnioski o przyznawanie nagród ministra. Mają one ponadto prawo zgłaszania własnych propozycji i kan-

dydatur do odznaczeń i innych wyróżnień. Warto również wspomnieć o jeszcze jednej grupie praw w postaci zobowiązania się ministra do współdziałania z KRN ZNP i Federacją w sprawach warunków rozwoju kadr naukowych, polityki staży krajowych i zagranicznych i innych form kształcenia i doskonalenia pracowników szkół wyższych.

Naturalnie mógłby ktoś powiedzieć: — coż to za „rewelacje”. Te same uprawnienia związki otrzymały już w ustawie związkowej. To fakt, ale mimo to nie zawsze mogły w pełni je realizować. Między innymi dlatego, że... brakło właśnie porozumienia. Porozumienia, które nie tyle potwierdza pewne prawa (pod tym względem bardziej konsekwentne jest całe ustawodawstwo dotyczące pracy i związków zawodowych), ile wele współdziała-

nia. Porozumienie jednakże stwarza także całkiem inne formy współpracy pomiędzy resortem a centralami związkowymi. I to jest niejako jego drugi pozytyw. Znacznie szersze bowiem wprowadza związki w prasę resortu i to niejako od kuchni. Minister nauki i szkolnictwa wyższego zobowiązał się do przedstawiania obu centralom projektów aktów prawnych i decyzji dotyczących wyżej wymienionych kwestii, udostępniania im koniecznej dokumentacji i niezbędnych informacji. Przedstawiciele KRN ZNP i Federacji otrzymali prawo uczestniczenia w pracach przygotowawczych nad projektem niektórych aktów prawnych, a także występowania z wnioskami w sprawie wydania lub zmiany przepisów ministerialnych dotyczących praw i interesów pracowników, emerytów i rencistów szkół wyższych. Ponadto obu organizacjom zapewniono przywilej uczestnictwa w posiedzeniach Kolegium Ministerstwa. W razie zaistnienia rozbieżności stanowisk minister zobowiązał się do uzasadnienia swego punktu widzenia.

Na koniec wspomnijmy o jeszcze jednej kwestii. Potwierdzona została idea ochrony pracy działaczy związkowych. Zgodnie z punktami 10 i 16 porozumienia nie może być rozwiązyany stosunek pracy z mianowanym pracownikiem szkoły pełniącym funkcje związkowe z wyboru w czasie ich pełnienia oraz w rok po zakończeniu kadencji (Jedynym wyjątkiem jest przypadek upływu ustalonego w ustawie o szkolnictwie wyższym okresu mianowania na zajmowane stanowisko. W tej sytuacji uczelnia obowiązana jest zaproponować zatrudnienie w szkole na innym odpowiednim stanowisku.) Nie wchodzi również w grę rozwiązanie umowy o pracę z osobami pełniącymi funkcje związkowe z wyboru, a nie będące nauczycielami. Jeśli zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia, szkoła może to uczynić dopiero po uzyskaniu zgody właściwego statutowo organu związku zawodowego.

Jak widać, porozumienie reguluje w zasadzie najważniejsze dla związków kwestie. Ale jest ono korzystne właściwie dla obu stron. Nakłada bowiem na działaczy także sporo obowiązków. Pełny jego sprządzian przyniesie dopiero praktyka, codzienna współpraca zarówno z ministerstwem, jak i kierownictwami uczelni. Jedno jest jednak już dziś pewne — związki w uczelniach otrzymały dokument — w pewnym sensie nadziei. Nadziei na większe docenienie ich roli, pełniejsze dostrzeżenie praw i możliwości. I to jest, jak się wydaje, najcenniejsze.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

— Panie Ministrze, jakie korzyści płyną z podpisanego porozumienia? W rozwiązywaniu jakich problemów może ono pomóc ministerstwu, uczelniom, związkom?

Minister nauki i szkolnictwa wyższego, prof. dr hab. BENON MIŚKIEWICZ: — Sądzę, że będą to korzyści wielorakie. W szkołach wyższych mamy dziś do czynienia z sytuacją, która przede wszystkim wymaga koncentracji wszystkich postępowych, pozytywnych sił, współdziałania dla jak najpełniejszej realizacji coraz to liczniejszych zadań stawianych przed szkolnictwem wyższym. Myślę zatem, że porozumienie, które podpisaaliśmy przed chwilą, po pierwsze — będzie normowało zasady naszej ze związkami współpracy, czyniło ją bliższą, bardziej bezpośrednią. Po drugie — sądzę, iż stanie się kolejnym impulsem do podejmowania nowych działań.

Jeśli chodzi o zakres współpracy nie muszę wyjaśniać, jak może on być szeroki. Związki zawodowe interesują się dziś praktycznie wszystkimi sprawami, do rozwiązywania których powołane są nasze uczelnie. Nie ograniczałbym więc ich roli tylko do spraw socjalno-bytowych. Będą one pomocne w rozwiązywaniu istniejących problemów działalności badawczej, dydaktycznej, w podnoszeniu na wyższy poziom procesu wychowawczego, w kształceniu kadr. Otrzymuję wiele informacji i analiz od organizacji związkowych, które pozwalają na pełniejsze spojrzenie na niektóre niedostatki w naszej działalności, a jednocześnie podpowiadają także pewne sposoby rozwiązywania zaistniałych kłopotów.

Sprawy socjalne naturalnie będą stanowiły — jak sądzę — dziedzinę szczególnych zainteresowań związkowców, a to chociażby z tytułu niejako profesjonalnego powołania związków zawodowych. A jest tu bardzo wiele problemów do rozwiązania: brak mieszkań, uposażenie pracowników, nie mówiąc o opiece zdrowotnej, rekreacji i innych. Oczekujemy pomocy w ich rozwiązywaniu właśnie ze strony związków. W tym miejscu pragnę stwierdzić, że organizację związkową uznaję za jedną z tych postępowych sił w życiu uczelnianym, które mogą i będą angażowały się w całokształt działalności kierownictw akademickich i politycznych szkół wyższych wspierając je swą aktywnością i poparciem.

— Porozumienie niewątpliwie przeciera drogi współpracy na szczeblu i centralnym, i uczelnianym. Mam jednak wrażenie, iż nie we wszystkich ośrodkach zostanie powitane z aplauzem...

— Nasze porozumienie stworzy, jak sądzę, pewne ułatwienia dla przewodniczących ogniw zakładowych ZNP, utoruje drogę do podpisania podobnych porozumień pomiędzy radami zakładowymi a kierownictwami akademickimi uczelni. Nie tań, że zależy mi, aby właśnie tak rozwijał się ten proces. Nie dostrzegam też dziś żadnych przeszkód, aby tak nie mogło być. Nie dotarły do mnie też utyskiwania na ewentualną złą współpracę pomiędzy kierownictwem szkół a związkami. Wprost przeciwnie, otrzymuję wiele dowodów na to, że władze uczelni przywiązują dużą uwagę do działalności związków zawodowych, popierają je. Na czym, przyznaję sobie, i mnie bardzo zależy. Nie sądzę zatem, by pojawiły się jakiegokolwiek specjalne kłopoty z przenoszeniem zasad tego porozumienia na grunt poszczególnych uczelni i ośrodków. Składając zatem dziś swój podpis pod postanowieniami

wspólnie wypracowanego dokumentu, z optymizmem patrzę na przyszłość jego realizacji na wszystkich szczeblach.

— Czego natomiast po porozumieniu spodziewają się obie ogólnodziałające organizacje związkowe? A czym wam i waszym związkom może ono pomóc?

Prezes Zarządu Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki ROMAN MROCZKOWSKI:

— Konkretujemy prawa i obowiązki obu stron i to, mamy nadzieję, będzie nam ogromnie pomocne w codziennym działaniu Federacji i w pracy naszych związków w szkołach wyższych i innych placówkach nauki. Myślę, że szczególnie w tych ośrodkach, gdzie z różnych powodów występowały dotąd mniejsze lub większe kłopoty w tym względzie.

Prezes Krajowej Rady Nauki ZNP, STANISŁAW KOPERSKI: — Uważam, że dzisiaj podpisany dokument stanowi pewne usankcjonowanie naszej dotychczasowej współpracy z ministerstwem. Po wtóre, rozpropagowanie w uczelniach jego tekstu może — moim zdaniem — przyczynić się do szybkiego i lepszego porozumienia między organizacją związkową z uczelnia a jej władzami, szczególnie rektorem. Mam nadzieję, że to właśnie w przeważającej mierze przyczyni się do zawierania umów pomiędzy radami zakładowymi a rektorami.

— Dotąd obie organizacje rozmawiały z ministerstwem z osobna, dziś jest inaczej. Czy jest to może sygnał, oznaka zbliżenia stanowisk, oczekiwanego wypracowania wspólnych zasad współdziałania?

— ROMAN MROCZKOWSKI: — Nie zawsze spotykaliśmy się z ministrem osobno. Mamy przecież za sobą już pewne wspólne wystąpienia, posiedzenia. Dzisiejsze spotkanie na pewno jest naszym drugim wspólnym spotkaniem z szefem resortu. A dodam, że — poza rozmowami z ministrem — występowaliśmy razem także podczas różnego typu kontaktów z innymi przedstawicielami resortu. Jeśli więc chodzi o owo zbliżenie, to powiedziałbym, że ono nastąpiło już wcześniej. Pozostaje natomiast nie rozwiązana kwestia zasadnicza: czy nauka ma pozostać autonomiczna, czy związki powrótka do modelu wcześniejszego, czy też powinna nastąpić modyfikacja obu rozwiązań — pełna lub ograniczona autonomia związkowa. Te pytania nie doczekały się jeszcze pełnych i konkretnych odpowiedzi.

— STANISŁAW KOPERSKI: — Jeśli idzie o nasz przykład — KRN ZNP — to uważamy, że posiadamy pełną autonomię — formalnie i praktycznie. Gdy mowa o przyszłości związków w nauce, muszę przyznać, że na razie widzę nadal duże trudności na drodze ku jednolitej organizacji ogólnopolskiej. Wynikają one z różnego statusu prawnego naszych organizacji. Ponieważ nasi partnerzy nadal stoją na stanowisku, iż nie jest możliwe zrezygnowanie z rejestracji ich związków, nie mamy możliwości szerszego porozumienia się. Bo w jednolitym związku, jakim jest ZNP, nie mogą być organizacje o różnym statusie prawnym.

— Czyli — współpraca tak, choć do jednolitej drogi wciąż daleka. Dziękując za rozmowę jeszcze raz gratuluje kolegom podpisania porozumienia z ministrem. Tym bardziej że długo było ono oczekiwane.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

BILANS CZTERECH LAT

Zorganizowana z początkiem maja konferencja Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli uświetniła wielomiesięczne prace i dyskusje. Podsumowano bowiem pracę sekcji w dwóch zwłaszcza zakresach: kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz funkcjonowania systemu stopni specjalizacji zawodowej. Oba problemy rozważano wielokrotnie, przyglądano się im z bliska — w uczelniach wyższych, instytutach naukowych, w terenie, w szkołach — w miejscu pracy nauczycieli. We wszystkich ważnych kwestiach, dotyczących obu tematów, sekcja wypowiadała się wielokrotnie. Jej wnioski zostały wykorzystane przy formułowaniu stanowiska Zarządu Głównego ZNP, zarówno w sprawie stopni specjalizacji, jak też kształcenia i doskonalenia kadr dla oświaty. Konferencja majowa zamknęła jakby etap prac sekcji w bieżącej kadencji, dokonując niejako podsumowania całej działalności.

W drugiej części spotkania wybrano delegatów na Konferencję Krajowej Rady Nauki oraz na zjazd ZNP. Na zjeździe Sekcję Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli reprezentować będzie prof. Tadeusz Wiloch, zaś na konferencji KRN — profesorowie: Tadeusz Wiloch i Stanisław Krawcewicz.

Sekcja zdecydowanie opowiada się za konsekwentnym przestrzeganiem zasady, iż — zgodnie z Kartą Nauczyciela — pełne kwalifikacje do pracy pedagogicznej w szkołach podstawowych i średnich, a także w pozaszkolnych instytucjach oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych przysługują tylko absolwentom uczelni wyższych. Absolwenci studiów nauczycielskich mają obowiązek dokształcania się w celu uzyskania pełnego wykształcenia wyższego lub uzupełniania kwalifikacji zgodnie z wymaganiami i potrzebami zawodu nauczycielskiego i pracy pedagogicznej w modernizowanym systemie edukacji narodowej. Absolwenci szkół średnich, zatrudniani w szkołach i w innych instytucjach oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych, — po odpowiednich kursach pedagogicznych — powinni być bezpośrednio kwalifikowani na studia dla pracujących w

wyższych szkołach pedagogicznych, uniwersytetach i innych uczelniach wyższych. Sekcja nie uważa za wskazane powoływanie nowych specjalności w studiach nauczycielskich ani też rozszerzania kursowego szkolenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Sekcja z satysfakcją przyjęła szereg ustaleń Komitetu Centralnego PZPR z XXIV Plenum w sprawach nauczycielskich, szczególnie zaś przeprowadzenia kompleksowej analizy zapotrzebowania na nauczycieli w latach 1986–1995 we wszystkich placówkach wychowania przedszkolnego i szkolnego na terenie każdego województwa, niezależnie od podporządkowania resortowego, z powszechnym zastosowaniem postanowień Karty Nauczyciela. Taka analiza jest potrzebna zarówno dla prognozowania kształcenia i doskonalenia nauczycieli, jak i właściwego zatrudniania kadr, zwłaszcza z wyższym wykształceniem i uzyskujących pełne kwalifikacje zawodowe w toku studiów dla pracujących. Wojewódzkie programy zaspokajania potrzeb kadrowych w oświacie powinny być podstawą rozwoju kształcenia i doskonalenia nauczycieli w skali całego kraju i poszczególnych środowisk. To niezwykle ważne, że Komitet Centralny zwrócił się do rządu o pilne opracowanie kompleksowego programu przygotowania kadr dla oświaty. Zgłaszamy naszą gotowość do współdziałania w realizacji tego ustalenia we wszystkich zakresach: w skali krajowej i regionalnej, a także w poszczególnych uczelniach i w placówkach doskonalenia nauczycieli, gdzie działają organizacje ZNP oraz członkowie Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli.

Sekcja zgadza się z wnioskiem, iż wyższe szkoły pedagogiczne powinny spełniać jeszcze większą, niż dotychczas, rolę w kształceniu, a także doskonaleniu nauczycieli. Podobną jednak rolę powinny spełniać wszystkie uniwersytety, a także studia pedagogiczne w innych uczelniach wyższych. Niesłuszne są tendencje do ograniczania roli uczelni politechnicznych, akademii rolniczych, ekonomicznych, wychowania fizycznego, muzycznych, plastycznych i innych w niektórych zakresach

kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Kompleksowy program przygotowywania kadr dla oświaty powinien obejmować wszystkie możliwości kształcenia i doskonalenia w szkolnictwie wyższym, niezależnie od resortowego podporządkowania poszczególnych uczelni. W szkołach i innych instytucjach oświaty są zatrudniani absolwenci różnych kierunków studiów wyższych, ale w zbyt małym stopniu wykorzystywane są możliwości odpowiedniego przygotowywania do pracy pedagogicznej w wielu różnych uczelniach wyższych oraz instytutach resortu MOiW.

Sekcja stoi na stanowisku, że system doskonalenia nauczycieli powinien obejmować również kadrę pedagogiczną zatrudnioną w nadzorze i zarządzaniu oświatą. Ponadto doradztwo pedagogiczne winno ściśle wiązać teorię nauczania i wychowania z praktyką.

Sekcja opowiada się za rozwijaniem studiów dziennych i dla pracujących (zaocznych, wieczorowych i eksternistycznych), a także studiów przemiennych. Trzeba tylko konsekwentnie doprowadzić do pełnej drożności w całym systemie kształcenia nauczycieli, aby każdy mógł kontynuować studia na odpowiednim kierunku, którejkolwiek uczelni wyższej lub też wznowić studia, przerwane choćby przed wielu laty z powodów losowych. W zawodzie nauczycielskim nawet wiek chętnych do studiowania nie powinien być zbyt rygorystycznie ograniczony. Opowiadamy się za jak najpełniejszą realizacją ustawicznego kształcenia nauczycieli, zarówno w toku studiów akademickich, jak i przez wszelkie studia podyplomowe oraz samokształcenie, niezbędne w pracy każdego nauczyciela. Szczególnego uwzględnienia w programach kształcenia wymagają zagadnienia kultury ogólnej i etyki zawodu nauczycielskiego.

Sekcja z satysfakcją przyjęła zalecone rządowi przez Komitet Centralny opracowanie kompleksowego, spójnego systemu doboru, kształcenia, dokształcania, doskonalenia oraz ocen i kryteriów służących awansowaniu kadr nauczycielskich. Niepokoi nas bowiem zarówno żywiołowość w doborze jak i zbyt biurokratyczne traktowanie stopni specjalizacji, ocen i awansowania nauczycieli. Pilnego rozstrzygnięcia wymagają aktualne problemy rozwoju studiów specjalizacji zawodowej nauczycieli, działalności metodyków oraz całego nadzoru pedagogicznego i zarządzania oświatą. Sekcja jest gotowa do współdziałania w rozwiązywaniu tych problemów.

Szczególnie niepokoi nas brak pożądanych postępów w kształceniu i rozwoju wysoko kwalifikowanych kadr specjalistów w zakresie nauk pedagogicznych, zwłaszcza tzw. dydaktyk szczegółowych i metodyk wychowania. Wzrost kadr w tej dziedzinie, choćby tylko do poziomu doktorskiego, dokonuje się bardzo wolno, nierównomiernie i w ogóle tylko w niektórych ośrodkach. Pewne zasługi w tej dziedzinie ma Instytut Badań Pedagogicznych, prowadzący m. in. studia doktorskie dla czynnych nauczycieli, którzy po uzyskaniu stopnia doktorskiego często przechodzą do uczelni wyższych, oddziałów doskonalenia nauczycieli i innych ośrodków metodycznych, bądź pozostają na dotychczasowych stanowiskach, dając innym przykład, jak można wchodzić na drogę twórczości pedagogicznej bez przerywania pracy nauczycielskiej.

Wybitni nauczyciele sporadycznie zdobywają stopnie naukowe poza studiami doktorskimi. Zbyt rzadko jednak awans naukowy ma bezpośredni związek z przygotowaniem do samodzielnej pracy w katedrach i zakładach pedagogiki, dydaktyki czy metodyki tych uczelni, które mogłyby rozwijać kształcenie i doskonalenie nauczycieli. Z powodu braku profesorów lub docentów nawet obsadzenie odpowiednią kadrą takich katedr i zakładów jest kłopotliwe lub w ogóle nierealne. Zresztą nawet doktorów brakuje, a większość po uzyskaniu doktoratu nie widzi perspektyw rozwoju naukowego. W Polsce bowiem w ogóle mało realne jest habilitowanie się, nawet na podstawie znacznego dorobku w zakresie nauk pedagogicznych, poza sporadycznymi przypadkami w niektórych uczelniach wyższych lub w PAN, gdzie na ogół nie ma żywego zainteresowania dla pedagogiki, a tym bardziej dla metodyk nauczania i wychowania. Pewne nadzieje pokładamy w zmianach, które wprowadzane są po nowelizacji ustaw o stopniach i tytułach naukowych, a także w ustawie o szkolnictwie wyższym i po przyjęciu ustaw o jednostkach badawczo-rozwojowych. Sekcja widzi dla siebie wiele zadań także w tej dziedzinie.

Realizując swój program działania, wynikający z uchwał Krajowej Konferencji Nauki ZNP, plenarnych posiedzeń Zarządu Głównego ZNP i Krajowej Rady Nauki oraz Konferencji Delegatów, a także z własnej inicjatywy — Sekcja Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZNP starała się zarówno służyć pomocą Zarządowi Głównemu i Krajowej Radzie Nauki w działalności na rzecz kształcenia i doskonalenia nauczycieli, jak i wpływać wszelkimi dostępnymi środkami na realizację zadań w tej dziedzinie w uczelniach wyższych, placówkach resortu oświaty i wychowania, a nawet w powszechniejszej działalności naukowej i oświatowej.

Połączenie zespołu Krajowej Rady Nauki ZNP z zespołami wyłonionymi przez Wydział Pedagogiczny i poszczególne sekcje zawodowe ZNP, we wspólnej sekcji, obejmującej pracowników nauki i nauczycieli, okazało się korzystne niemal we wszystkich dziedzinach, aczkolwiek odrębność związkowa większości uczelni wyższych ograniczała zasięg i intensywność tej działalności.

Tylko przez osobiste kontakty z niektórymi związkowcami spoza ZNP, związkowcami z Federacji Związków Nauczycielstwa zapoczątkowana została współpraca międzyzwiązkowa w uczelniach kształcących nauczycieli prowadzących badania z interesującą nas dziedziny. Niektórzy przedstawiciele środowisk związkowych spoza ZNP uczestniczą nawet w ciągłej pracy sekcji. Powinniśmy rozszerzać różne sfery współdziałania w sprawach zasadniczych dla zawodu nauczycielskiego i kształcenia kadr pedagogicznych. Na pewno będzie temu sprzyjać podpisane porozumienie między Krajową Radą Nauki ZNP i Federacją Związków Nauczycielstwa Polskiego a ministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Bez takiego porozumienia i codziennego współdziałania niepodobna osiągać sukcesy w rozwoju kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

PIĘĆ METRÓW NADWAGI

Uprzejmie informuję, że po dokładnym zapoznaniu się z artykułem zamieszczonym w „Głosie” z 23 lutego 1986 r. (nr 8) stwierdzam następujący stan faktyczny:

1) Urząd Miejski Sopotu przydzielił małżonkom Wojewskim pomieszczenie zastępcze składające się z dwu pokoi o pow. 20 m kw, każdy, używalności łazienki i alkowy z przeznaczeniem na kuchnię.

2) Decyzja Urzędu Miejskiego w Sopocie potwierdziła swoją decyzją organ II instancji, tj. Urząd Wojewódzki w Gdańsku.

3) Naczelny Sąd Administracyjny — Ośrodek Zamiejscowy w Gdańsku — wyrokiem z dnia 31 sierpnia 1983 r. utrzymał w mocy obte ww. decyzje.

Moje zdziwienie wywołuje zatem fakt, że obywatelka redaktor opisując problem usiłuje wykażać nieprawidłowości działania władz miasta w rozstrzygnięciu sprawy lokalowej Ireny Wojewskiej i jej rodziny. Należy przyjąć, że wadliwe rozstrzygnięcie na szczeblu miasta

niewątpliwie nie znalazłoby potwierdzenia w postępowaniu przed II instancją i NSA.

Chcę również wyraźnie podkreślić, że decyzja Urzędu Miejskiego w Sopocie w sprawie Ob. I. Wojewskiej nie wynikała z przyczyn subiektywnych, lecz oparte były o obowiązujące przepisy formalno-prawne, których przestrzeganie należy do podstawowych obowiązków administracji państwowej.

Mając zatem wyraźnie określony status quo (potwierdzony zresztą w artykule obywatelki redaktor), nie widzę możliwości podjęcia innych decyzji w tej sprawie, a tym samym dokonania jakiegokolwiek zmian w stanie faktycznym i prawnym.

Osobno informuję, że wobec ostatniego wystąpienia ob. I. Wojewskiej w sprawie utrudnień w korzystaniu ze spornej alkowy i kuchni, Wydział Spraw Lokalowych tut. Urzędu podejmie po raz kolejny postępowanie w celu doprowadzenia użytkownika tych pomieszczeń do stanu określonego w decyzji przyznającej pomieszczenie zastępcze na rzecz tej rodziny.

O wyniku tego postępowania powiadomę odrębnym pismem.

mgr ANDRZEJ PEŁONA
prezydent miasta

P.S.

Proszę uprzejmie Panią Redaktor, jeżeli nie stoi na przeszkodzie, o wyjaśnienie przyję-

tej w artykule konwencji ukrywania pod inicjałami obywatela, dla którego wyrok NSA jest niemiarodajny, a równocześnie opisanie z imienia i nazwiska pracowników Urzędu Miejskiego, którzy starają się przestrzegać obowiązujących przepisów prawnych. Jednocześnie proszę, że jeżeli zechce Pani wykorzystać nin. odpowiedź w swojej poczytnej gazecie, to może ona być wykorzystana wyłącznie w całości.

Od autorki: Cieszy reakcja na artykuł, dziwić jednak musi, że w piśmie do nas nie ma odpowiedzi na postawione w artykule pytanie: co zrobiono, by poprawić warunki mieszkaniowe nauczycielki? Powoływanie się na przepisy jest ze wszech miar chwalne, dobrze byłoby jednak przypomnieć wszystkim, nie tylko te korzystne dla urzędu. W orzeczeniu NSA Ośrodek Zamiejscowy w Gdańsku znajdujemy (co zresztą cytowałam) i takie stwierdzenie: „...Nadmienić jednak należy, że ewentualny wniosek skarżącej o zamianę jednego z pokoiów posiadanych na pokój o powierzchnię 25 m kw (...) winien być przez organ odwoławczy przekazany terenowemu organowi administracji państwowej celem rozpoznania jako nowej sprawy, niezależnej od obecnie rozpatrywanej”

Przypomnijmy o co chodziło. Czteroposobowa rodzina nauczycielki Ireny Wojewskiej mieszka w lokalu zastępczym, w domu będącym prywatną własnością rodziny Ch.

Państwo W. zajmują piętro pierwsze, a właściwie jego część, bowiem dwa zajmowane przez nich pokoje są przedzielone pokojem trzecim, największym. I o ten pokój cała batalia. Najpierw o przyznanie

jako trzeciego, co okazało się zupełnie niemożliwe. Potem chociaż o zamianę na jeden z zajmowanych dotychczas, by mieszkanie uczynić jedną spójną całością.

I z tej szansy sopocki Urząd Miasta, wtedy, gdy pokój ten znajdował się w jego dyspozycji, nie skorzystał, zastaniając się przepisami. Pokój ten bowiem o pięć metrów przewyższa obowiązujący standard zastępczy: pięć metrów kwadratowych na głowę. Doprowadziło to do ogniska niezgody, bowiem właściciele domu sporny pokój wynajmowali. Co się działo w sezonie letnim — nie trzeba powtórnie opisywać.

Tej konfliktogennej sytuacji Urząd Miasta Sopotu nie tylko nie zapobiegł wówczas, ale — co gorsza — i dziś nie widzi takiej konieczności.

A teraz wątpliwości dotyczące nazwisk. Dziennikarz ma prawo, jeśli wymaga tego dobro sprawy, użyć inicjałów zamiast nazwisk. W artykule z imienia, nazwiska oraz pełnionej funkcji, poza pracownikami Urzędu Miasta, wymienieni zostali: wojewoda gdański, gen. bryg. Mieczysław Cygan, dyrektor departamentu kadr i spraw socjalnych MOiW Jerzy Kołodziejczyk, prezes Zarządu Okręgu ZNP, Aleksander Szymański — czyli osoby, które z urzędu zajmowały się sprawą. Inicjałami oznaczone zostały nazwiska zainteresowanej nauczycielki i właścicieli domu w Sopocie.

HALINA DRACHAL

PYTAJ-ODPOWIEMY

WAŻNA INFORMACJA DLA NAUCZYCIELEK PRZEBYWAJĄCYCH NA URLOPACH WYCHOWAWCZYCH

W najbliższym Dzienniku Urzędowym MOiW ukaże się „komunikat” skierowany do nauczycielek, które będąc na urloпах wychowawczych chcą podjąć zatrudnienie w wymiarze 1/2 etatu. Niżej publikujemy jego treść sądząc, że wcześniejsze dotarcie tej informacji do zainteresowanych w okresie ruchu służbowego może spowodować większe zainteresowanie nauczycielek pracą w szkole. A oto jego treść:

Zgodnie z przepisami par. 6 ust. 6 pkt. 3 oraz par. 7 ust. 1 pkt. 5 rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych i rozporządzenia Rady Ministrów z 6 marca 1986 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie urlopów wychowawczych (Dz. U. nr 9 poz. 48) pracownica korzystająca z urlopu wychowawczego i pobierająca zasiłek wychowawczy może — bez utraty prawa do zasiłku — podjąć zatrudnienie w wymiarze do 1/2 etatu, o ile uzyskiwane z tytułu zatrudnienia wynagrodzenie nie przekracza 14 000 zł miesięcznie. Wynagrodzenie powyższe nie jest wliczane do dochodu na członka rodziny, od którego zależy wysokość zasiłku wychowawczego. Oznacza to, że nauczycielka korzystająca z urlopu wychowawczego i podejmująca zatrudnienie w wymiarze do 1/2 etatu zachowuje prawo do zasiłku wychowawczego i do takiej jego wysokości, w jakiej otrzymałaby zasiłek, gdyby nie podejmowała zatrudnienia.

JESZCZE O ORZECZENIU SADU NAJWYŻSZEGO W SPRAWIE WLICZANIA DO EMERYTURY RÓWNOWARTOŚCI WYŻYWIENIA

Otrzymujemy ciągle od naszych Czytelników telefony z pytaniami, jak to jest możliwe, aby ZUS nie respektował uchwały SN w sprawie wliczania równowartości wyżywienia do podstawy wymiaru emerytury. Wyjaśnijmy więc raz jeszcze.

W naszym systemie prawnym orzekając, nie można powoływać się na casus czy zwyczaj tak, jak np. w systemie angielskim. Jedynym wyjątkiem są uchwały Sądu Najwyższego podjęte w składzie 7 sędziów i wpisane do księgi zasad prawnych. Nie można więc powoływać się na uchwałę SN z 17 czerw-

ca 1985 r. sygn. III UZP 14/85 — jako że została ona podjęta w składzie 3 sędziów w indywidualnej sprawie. Nie ma ona mocy zasady prawnej i dlatego nie jest wiążąca dla ZUS. Każdy zainteresowany może natomiast wystąpić z wnioskiem do Sądu Pracy o wliczenie do wymiaru emerytury lub renty równowartości wyżywienia. (Kon.)

JESZCZE O STATUSIE DYREKTORA SZKOŁY PRZYZAKŁADOWEJ

W związku z informacją w „Głosie” nr 11 z 16 marca 1986 r. w rubryce „Pytaj-Odpowiadamy”, proszę o udzielenie odpowiedzi, czy informacja o statusie dyrektora szkoły przyzakładowej jest nadal aktualna. Proszę również o wyjaśnienie, czy nauczycielowi, który przed objęciem stanowiska dyrektora szkoły przyzakładowej i przejściem na etat zakładu, pracował na stanowisku nauczyciela i po upływie kilku lub kilkunastu lat z powrotem wraca na etat nauczycielski — zalicza się okres wyżej wymienionej pracy do stażu pracy pedagogicznej i czy zalicza mu się ten okres także do wysługi lat? (Z. R. Głogów)

Informacja wymieniona w pytaniu jest w dalszym ciągu aktualna i podana została na podstawie pisma Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 14 grudnia 1983 r. nr DK4-1013/421/L/83, które podaje, że status prawny dyrektora szkół zawodowych przyzakładowych reguluje uchwała nr 344 Rady Ministrów z 13 grudnia 1962 r. w sprawie zasad finansowania szkół zawodowych przyzakładowych (M.P. nr 88 poz. 412). Wedle przepisów par. 1 ust. 1 tej uchwały wydatki osobowe na opłacanie pracowników szkół zawodowych przyzakładowych są pokrywane z budżetów terenowych właściwych rad narodowych według zasad określonych w Kartce Nauczyciela.

Zważywszy powyższe należy uznać, że delegowanie pracownika zakładu pracy do pełnienia funkcji dyrektora szkoły przyzakładowej z zachowaniem przez niego uprawnień przewidzianych w przepisach branżowych, nie odpowiada postanowieniom wymienionej uchwały. Jeżeli jednak sytuacja taka ma miejsce tj. zakład pracy deleguje swojego pracownika do pełnienia funkcji dyrektora szkoły przyzakładowej, to pracownik ten jest obowiązany do wypełniania wszelkich obowiązków przewidzianych dla dyrektora szkoły w przepisach prawnych, a w szczególności w statucie szkoły — w tym do nauczania w liczbie godzin, ustalonej dla dyrektora odpowiedniego typu szkoły (przewidzianych w zarządzeniach ministra oświaty i wychowania z 20 lipca 1982 r. i 30 listopada 1983 r. — Dz. Urz. MOiW z 1982 r. nr 9 poz. 82 i z 1983 r. nr 10 poz. 171). Odmowa podjęcia takich godzin jako odmowa wykonania jednego z podstawowych obowiązków dyrektora szkoły, jest równocześnie odmową wykonania pracy.

Nauczycielowi, który przed objęciem stanowiska dyrektora pracował na stanowisku nauczyciela i po upływie kilku lub kilkunastu lat z powrotem wraca do pracy nauczycielskiej (np. dydaktycznej), okres pracy zawodowej niepedagogicznej może być zaliczony do sześciu wynagrodzenia zasadniczego oraz do okresu pracy uśredniającego do dodatku za wysługę lat, jeżeli spełnia warunki zawarte w uchwale nr 87 Rady Ministrów z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 r.

(LEWJ)

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka, wykształcenie średnie oraz student III roku geografii UW podejmą pracę w szkole. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 251

Germanista podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 253.

Młody, nauczyciel nauczania początkowego, plastyki podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 252.

Małżeństwo — mgr rusycystki ze specjalizacją I stopnia i nauczanie początkowe lub wychowanie przedszkolne z 12-letnim stażem podejmie pracę w mieście lub na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne o prócz woj. toruńskiego i bydgoskiego. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 254.

CYKLINOWANIE, lakierowanie parkietów, szybko, solidnie wykonuje Warsztat Rzemieślniczy, Bogusław Sulek, 43-100 Tychy, Tetmajera 69.

243

Małżeństwo nauczycielskie z wyższym wykształceniem pedagogicznym o specjalnościach: rusycystka i matematyki podejmą pracę z dniem 1 września 1986 r. Warunek: mieszkanie rodzinne i przedszkole. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 255.

Nauczycielka matematyki, wykształcenie średnie pedagogiczne mianowanie, podejmie pracę od września br. w małym mieście lub na wsi. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 256.

Mgr biologii podejmie pracę. Warunek: samodzielne mieszkanie z wygodami. Oferty: Krystyna Wrona, 27-210 Starachowice, Pstrowskiego 52A.

257

Nauczyciel biologii podejmie pracę na wsi — na terenie województw centralnych. Warunek: mieszkanie. Oferty: Henryka Chrapkowska, 83-330 Żukowo, Dworcowa 1.

258

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

im. Tadeusza Kościuszki
22-200 Włodawa
ul. Szkolna 1, tel. 210-23

zatrudni

z dniem 1 września 1986 r.

nauczyciela języka angielskiego z wyższym wykształceniem pedagogicznym. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Zgłoszenia przyjmuje: LO im. T. Kościuszki, 22-200 Włodawa, ul. Szkolna 1, tel. 21-023 lub 21-473.

K 247

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA MIASTA I GMINY

w Dobrzanach
woj. szczecińskie

zatrudni

od 1 września 1986 r.

nauczycieli o specjalnościach: mgr filologii polskiej, muzyki i matematyki. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Oferty prosimy kierować pod adresem: Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół Miasta i Gminy, 73-130 Dobrzany ul. Mickiewicza 43, tel. 26 lub 126.

K 245

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH w Sichowie k. Staszowa woj. tarnobrzskie

pilnie zatrudni

nauczycieli przedmiotów zawodowych, ogólnokształcących i praktycznej nauki zawodu o specjalności:

- mechanika techniczna
- silniki i pojazdy rolnicze
- elektrotechnika pojazdowa
- technologia maszyn
- obróbka mechaniczna
- obsługa i eksploatacja maszyn
- fizyka
- filologia polska

Zapewniamy mieszkanie. Istnieje możliwość pracy w godzinach nadwymiarowych.

K 244

NOWOŚCI NADESŁANE

HISTORIA, POLITYKA

Wacław Pawlak: **NA ŁÓDZKIM BRUKU**. WZ, Łódź 1986, s. 233, cena 200 zł.
Eugeniusz Kopec: **„MY I ONI” NA POLSKIM ŚLĄSKU (1918-1939)**. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1986, s. 238, cena 170 zł.
Praca zbiorowa: **CHŁOPI W OBRONIE ZAMOJSZCZYNY**. LSW, Warszawa 1986, s. 234, cena 150 zł.
Feliks Gross: **PROLETARIAT I KULTURA**. LSW, Warszawa 1986, s. 374, cena 200 zł.
STENOGRAMY Z KONFERENCJI PRASOWYCH W CENTRUM PRASOWYM INTERPRESS. Polska Agencja Interpress. Warszawa 1983, cena t. I/II 900 zł.

FILOZOFIA

Tadeusz Kotarbiński: **MYSLI O LUDZIACH**. PAN Ossolineum Wrocław 1986, s. 341, cena 300 zł.
Józef Bańka: **FILOZOFIA CYWILIZACJI**. s. 666, cena 1200 zł.

POMOCNICZE

Wacław Nawrotny: **TECHNOLOGIA SZKŁA**. WSiP, Warszawa 1986, s. 336, cena 136 zł.
Anna Bogdańska-Zarembina, Mirosław Działowski, Józef Soczewka: **NAUCZANIE CHEMII W KLASIE 7**. WSiP, Warszawa 1986, s. 254, cena 180 zł.
Tadeusz Szolc: **CHŁODNICTWO**. WSiP, Warszawa 1986, s. 592, cena 273 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kałużka (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Kraślewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedzińska-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salasński, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kałuska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20 27-66-30

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-doborczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kojnortu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumery krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych 100 proc. dla zlecających instytucji zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumery na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumery roku bieżącego.

Koszty prenumery krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn 195 i 221 Cena ogłoszeń drobne — 100 zł za 1 wvraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższa; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty 210 zł, nekrologi — 180 zł reklamy 180 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Nr indeksu 35923 P1 ISSN 0017-1263 P-72.

Zam. 1113.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1 96-140 Brzeziny k. Łodzi

zatrudni

małżeństwo: kierownika internatu i nauczyciela języka rosyjskiego, przedmiotów ekonomicznych, technologii odzieżownictwa.

Zapewniamy 3-pokojowe mieszkanie. K 248

NACZELNIK GMINY w Borkach, woj. lubelskie

zatrudni

pedagoga na stanowisko inspektora oświaty i wychowania. Wymagane wykształcenie wyższe i 5 lat praktyki zawodowej. Oferujemy: mieszkanie rodzinne, działkę budowlaną pod budownictwo jednorodzinne, pomoc w uzyskaniu kredytów i materiałów budowlanych. K 249

KSIEGARNIA LITERACKA

im. C. K. Norwida

Pl. Konstytucji 3 Maja 3

10-414 Olsztyn, tel. 33-62-24

ZAMÓWIENIE

Zamawiam i proszę o przesłanie wybranych niżej pozycji pod moim adresem:

ilość		Płyty dla dzieci	cena
.....	SLP	4013 Szewczyk Dratewka, Stoliczku nakryj się.	170,—
.....	SX	2124 Poszukiwacze złota. Bajka muzyczna.	250,—
.....	LPP	025 Podróże Pana Kleksa. Piosenki z filmu.	750,—
.....	SX-T	28 To nie wszystko mieć boisko. Bajka	150,—
.....	SX	1393 Zaczarowana skrzynka. Baśń Cygańska.	180,—
.....	SX	1096 Król Bul. Bajka muzyczna.	170,—
.....	SX	1095 Wyprawa na szklaną górę. Bajka muzyczna.	170,—
.....	CK	481 Legendy: O sielawym królu. O bazyliisku.	450,—
.....	CK	482 Legendy: O złotej kaczce.	450,—
.....	CK	419-421 Wyprawa Tapatików. — musical.	1350,—
.....	CK	461 Baśnie — Jerzy Afanasjew.	450,—
.....	PK	106 Przygody Robinsona Cruzoe — bajka.	850,—
.....	MX	0007 Lecimy — widowisko muzyczne ze Smoleniem.	750,—
.....	CK	433 Przygody Tomaszka Pogody — Kolobrzeg.	450,—
.....	CK	450 Dzieci Pana Astronoma — bajka muzyczna.	450,—
.....	CK	476 Bombowa. Kudłaty saper. J. Przymanowski.	450,—
.....	CK	475 Fort zerwipazura. J. Przymanowski.	450,—
.....	CK	477 Grad zasłużony. Lewy róg. J. Przymanowski.	450,—
.....	CK	478 Kanonier Wojciech. J. Przymanowski.	450,—
.....	PK	123 O dwóch takich co ukradli księżyc. Lady PANK.	1.100,—

Zamówienia realizujemy przelewem (podać konto) lub za zaliczeniem pocztowym.

podpis zamawiającego)

K 250

PIĘKNY DWUDZIESTOLETNI

„Dano ci życie, które jest tylko opowieścią, ale to już twoja sprawa jak ty ją opowiesz i czy umrzesz pelen dni”.

Można spotkać opinie — nie o nim jednym spośród pisarzy — że biografia okazała się najciekawszym tomem jego prozy, nie zapisanym w pełni ani do końca.

Marek Hłasko żył 35 lat, z tego 11 końcowych spędził poza krajem jako niespokojny i chyba niefortunny poszukiwacz swojego miejsca wśród ludzi. Opuściwszy Polskę jeździł po Francji po Włoszech i po Szwajcarii, był w Danii, Hiszpanii i RFN. Na dłuższy pobyt zawitał do Izraela i do USA. Żył krótko i pośpiesznie.

Wyróżniony w kraju — niemal u progu swojej twórczości — Nagrodą Literacką Wydawców (1958), wyróżniony też wyjątkową poczytnością w Polsce czasów Października i późniejszych, zdążył osiągnąć sławę przemieszaną z rozgłosem za granicą. Należał swego czasu do najpoczytniejszych pisarzy polskich w świecie.

Bogdan Rudnicki zarejestrował przekłady utworów Hłaski na kilkanaście języków europejskich, ponadto na turecki, hebrajski, japoński i koreański. Przy czym autor „Osmego dnia tygodnia” umiał w najbogatszych krajach Zachodu albo głodować jako bezrobotny, albo ciężko i dorywczo pracować, także fizycznie. No i, oczywiście, pisał.

W Stanach Zjednoczonych ukończył kurs cywilnego pilotażu. W ten sposób dożył „pierwszego kroku w chmurach” bez literackiej metafory.

Ale wróćmy do lat spędzonych jeszcze w kraju. Jako nastolatek zostaje Marek Hłasko zawodowym kierowcą i pisze pierwszą powieść. Zaczepiony o dziennikarstwo stypendysta Związku Literatów Polskich, podopieczny Newerlego i Broniewskiego, jeszcze przed ukończeniem 20 roku życia rezygnuje z pracy w transporcie, a zaraz potem wiąże się z tygodnikiem „Prostu”, obejmując w nim dział prozy.

Już w 1956 roku ukazuje się tom jego opowiadań pod słynnym, a wymienionym przed chwilą tytułem: „Pierwszy krok w chmurach”. Dalsze opowiadania Hłaski drukuje prasa, przerabia na słuchowiska radio.

Wynoszony wysoko jako „piękny dwudziestolatek”, jako pisarz rozrachunkowy, jako burzyciel mentalności i obyczajów „minionego okresu”, był wkrótce potem coraz ostrzej krytykowany. Mówiono, że demoralizował tym, co pisał, a gdy opuścił kraj, potępiono go. Młody pisarz zmarł, jak pamiętamy, w RFN, wybierając się w kolejną podróż do Izraela w 1969 roku. Wydawało się, że ogarnie go w kraju wielkie i trwałe milczenie.

Jednak co jakiś czas wspominano Hłaskę i w Polsce, a to i owo z jego twórczości ukazywało się nawet w druku. W roku 1976 wydano nawet pokaźny tom jego dawnych opowiadań.

Dziś — w kilkanaście lat po swojej śmierci, pisarz odzyskuje należne mu miejsce w Polsce, choć niełatwo określić — jakie.

Ale notujmy fakty. Przed trzema laty piwowska Seria Współczesnych Pisarzy Polskich opublikowała pierwszą monografię o Marku Hłasce pióra Bogdana Rudnickiego — ciepłą i życzliwą. W ubiegłym roku krakowskie wydawnictwo PAN przekazało czytelnikom w kolejnym zeszyt „Legendę i twórczość Marka Hłaski” autorstwa Stanisława Stabro. I w tym samym 1985 roku ukazało się nakładem „Czytelnika” czterotomowe wydanie „Utworów wybranych” Hłaski.

Zatem lata ciszy minęły. Ważne, co się teraz o pisarzu mówi i powie. Zresztą młodzi czytelnicy czynnie wyrazili swój stosunek do autora „Portu pragnień”. Niektóre egzemplarze opowiadań Hłaski, jakie miały dotąd biblioteki, były w stałym ruchu, zaczytywane jak należy.

Ale czas płynie i gdybyśmy teraz mieli podejmować dyskusję o znanym i nie znanym Hłasce, dotyczyłaby ona już... zjawiska historycznego, jakim pisarz zdążył się stać, zanim porozumieliśmy się co do wartości jego dzieł.

Więc dziś inaczej będziemy się spierać niż przed trzydziestu laty, gdy jedni go czcili, a inni, jak informuje Rudnicki, zamierzali publicznie palić jego książki.

Zarliwość nieprzejednanego krytyka odchodzących czasów zaczerpnął Hłasko ze szlachetnej atmosfery Października. Wtedy wykwitł. A „czarna literatura” obyczajowa i społeczna, którą tworzył, zyskała ogromne wzięcie, trochę prawem kontrastu. Skoro przedtem pisano, że jest dobrze i tylko dobrze, to sobie teraz posłuchajmy...

Gdy go później atakowano, zarzucając cynizm, Hłasko bronił się, w przesłanym do kraju liście otwartym, nie zamieszczonym jednak w krajowej prasie. List ten

„Nie wierzę w cynizm — stwierdza Marek Hłasko — cynizm jest niemożliwą do przyjęcia i stosowania postawą (...) gardzę cynizmem tak jak niczym może (...) Ale wierzę w bunt jako najwyższą wartość młodości”.

Potem następują jakże gorzkie słowa:

„I wierzę również w to, że nie ma buntu bez celu, chociaż w interesie świata, który kocha swych buntowników, leży to, aby ich zabić”.

Kolejne zdanie tego wyznania wiary młodego pisarza zdaje się wiele wyjaśniać z zawitych jego dróg i myśli:

„... bunt nie może być sprawiedliwy, tak jak nie jest sprawiedliwy świat, w którym rodzi się bunt”.

Może trudno dziś dociec, czemu Hłasko pozostał na Zachodzie, czemu nie wrócił, skoro wrócić tak bardzo chciał. Ale na zawsze pozostał w pamięci przejmujące słowa autora „Domu mojej matki”, może wymierzone przeciw niemu samemu, może go jakoś broniące?

„Pisarz bez ojczyzny jest niczym i nie widzę takiej możliwości, takiego zarzutu i takiej konsekwencji, która mogłaby odebrać mnie od mojej ziemi i mojej strony...”

Hłasko był tragiczny i po swojemu wzniosły. Na początku pisał dobre (tak jest) i szczerze opowiadania w stylu socrealistycznym. Był autorem ostrych artykułów, umieszczanych w „Prostu” — młodzieńczych i rewolucyjnych. Godne podziwu bywają jego eseje o Dostojewskim, jak i całe to nie uporządkowane myślicielstwo.

Ten zawodowy kierowca, w końcu pilot, miał kulturę literacką pochodzącą z czytania, godnego wielu fakultetów. Należał przy tym do pisarzy najdoskonalej władających artystyczną polszczyzną w całym czterdziestolecu.

Ale żeby stworzyć i przekazać aż tak złowrogi obraz życia, jaki zawiera jego proza, na to trzeba być „pięknym dwudziestolatkiem”. Społeczeństwo — spustoszone, przyjeźdźcie — zawodni, kobiety — dość okrutne. Życie tchnie... monotonią występków i grozy. Na pociechę zostaje przenikliwy artyzm młodego pisarza?

Przerywam. Dostojewski także mówił o ludziach pogrążonych w swoim mroku, nie uśmiechał się Hemingway. Hłasko nie jest ani jednym, ani drugim, ale ma prawo do swojej rozpacz, skoro jest szczerą. Nie sama głódność wychowuje. O nie!

Napiszę jeszcze o jego listach i esejach.

LEKTURY

EDUKACJA TELEWIZYJNA

Wyniki badań prowadzonych nad efektywnością dydaktyczną środków audiowizualnych wykazują, iż ich stosowanie w dydaktyce w znacznym stopniu przyspiesza i ułatwia proces nauczania. I tak np. efektywność kształcenia, której wskaźnikiem są m.in. ilość opanowanego materiału oraz trwałość jego zapamiętania — wzrasta przy zastosowaniu telewizji od 10 do 50 procent.

Wiedząc rolę telewizji wśród wszystkich mediów stosowanych w nowoczesnym kształceniu podkreślają autorzy książki „Edukacyjne zastosowanie telewizji” *) Jest ona adresowana zarówno do nauczyciela, jak i szerszego odbiorcy.

Książka składa się z sześciu rozdziałów. Dwa pierwsze z nich stanowią rodzaj wprowadzenia do tematu zasadniczego w kolejnych rozdziałach. Omówiono m.in. charakterystyczne cechy ewolucji współczesnych systemów edukacyjnych, akcentując znamienne dla światowej polityki edukacyjnej nacisku na konieczność kształcenia wszechstronnie rozwijającego osobowość człowieka. Zwrócono również uwagę na znaczenie wiedzy o komunikowaniu dla praktyki szkolnej oraz wyjaśniono istotę uczenia się multimedialnego (alfabetyzacja audiowizualna).

W rozdziale trzecim analizują autorzy najważniejsze cechy telewizji: natychmia-

stowość i wierność przekazywania na odległość różnorodnych systemów symboli oraz wielostronność jej zastosowań. Czytelnik znajdzie tu ponadto bardzo syntetycznie ujęte wiadomości dotyczące elementów języka telewizji, czyli charakterystycznych dla sztuki telewizyjnej środków wyrazu, znajomości których jest podstawą właściwej pracy nauczyciela z telewizją. Na uwagę zasługuje refleksja autorów na temat funkcji telewizji w kształceniu. Rozdział zamykają ciekawe uwagi dotyczące telewizji dydaktycznej.

Rozdział czwarty jest próbą odpowiedzi na pytanie — jakim wymogom powinien odpowiadać telewizyjny program dydaktyczny? Autorzy wymieniają kilka atrybutów dobrego programu oraz omawiają jego podstawowe rodzaje. Prezentują także interesujące badania nad obrazem i dźwiękiem telewizji dydaktycznej oraz ich wzajemnymi zależnościami. Znajdziemy tu również rozważania na temat organizacji treści w programie telewizyjnym. Strukturę dydaktycznego programu telewizyjnego przedstawiono na przykładzie wykładu.

W rozdziale piątym zamieszczono wiele praktycznych, „technicznych” wskazówek, które nauczycielowi — nieprofesjonalistom — mogą ułatwić realizację programu dydaktycznego w warunkach szkolnych. Dołączono tu również wzorcowe przykłady sce-

noписów programów telewizyjnych — scenopisu wykładu telewizyjnego oraz scenopisu wywiadu telewizyjnego.

Rodzaj końcowy uzupełniają bardzo ciekawe uwagi na temat roli telewizji w rozwoju kształcenia indywidualnego oraz przykłady edukacyjnych zastosowań telewizji.

Walory recenzowanej publikacji, obok bogatej zawartości merytorycznej, podnosi przejrzysta i logiczna struktura wykładu. Do kolejnych rozdziałów dołączono odpowiednie dobraną literaturę oraz metodycznie ułożony zestaw pytań (transfer). Pytania ułatwiają czytelnikowi-nauczycielowi nie tylko syntezę materiału, ale ponadto inspirują go do samokształcenia, szukania odpowiednich źródeł, konfrontacji zaprezentowanych rozwiązań dydaktycznych z własnymi doświadczeniami, osiągnięciami szkoły i środowiska, w którym pracuje. I to, sądzą, stanowi największą wartość niniejszej publikacji.

Na uwagę zasługuje również bibliografia adnotowana dotycząca roli telewizji w nauczaniu i wychowaniu. Recenzowana pozycja powinna zainteresować tych wszystkich, którzy śledzą przemiany edukacyjne we współczesnej dydaktyce, w szczególności zaś tych, którzy w środkach masowego komunikowania upatrują jeden z głównych czynników tych przemian.

ANATOL PIJANOWSKI

*) F. Januszkiewicz, W. Skrzydlewski: Edukacyjne zastosowanie telewizji. Warszawa 1985, WSiP.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Rozmawiamy z wiceprzewodniczącym OPZZ — Zbigniewem Cierpką
● Nie tylko krytycznie — na konferencji sprawozdawczo-wyborczej Oddziału w Warszawie ● Matury'86 w SN ● Jubileuszowy wywiad z dyrektorem „Logostouru” ● Puchar „Głosu” po raz trzeci.

teji ekonomicznej przy użyciu narzędzi planistycznych.

Problem ten, dyskutowany jeszcze przed I wojną światową, stał się szczególnie ważny po rewolucji rosyjskiej. Wszystkie niemal prace poświęcone tej kwestii, które ukazywały się poza granicami Związku Radzieckiego, negatywnie odnosiły się do skuteczności funkcjonowania gospodarki opartej na społecznej (państwowej) własności.

Lange nie ograniczył się do krytyki oponentów, ale sformułował warunki, które miały określić efektywność i racjonalność gospodarki socjalistycznej. Polonizował ponadto z poglądami, że proces socjalizacji musi przebiegać stopniowo, aby uniknąć zaburzeń gospodarczych. Była to dla Langego teza uwarunkowana przyczyną „natury strategiczno-politycznej”. „Niestety — pisał — ekonomista nie może się godzić na taką teorię stopniowej socjalizacji... Rząd socjalistyczny naprawdę dążący do realizacji socjalizmu musi zdecydować się na przeprowadzenie swego programu socjalizacji za jednym zamachem albo w ogóle zeń zrezygnować”. Dodawał przy tym, że „socjalizm nie jest polityką gospodarczą dla ludzi lękliwych”.

Lange, bystry obserwator życia gospodarczego i politycznego, sygnalizował jednak możliwość zaistnienia w ustroju socjalistycznym różnego rodzaju niebezpieczeństw. Przede wszystkim „niebezpieczeństwo zbiurokratyzowania życia gospodarczego — pisał — nie zaś niemożność uporania się z problemem gospodarowania zarządzalnymi środkami. Niestety, nie widzimy sposobu uniknięcia takiego samego — lub może nawet większego — niebezpieczeństwa w kapitalizmie monopolistycznym. Funkcjonariusze publiczni, podporządkowani demokratycznie zorganizowanej kontroli, wydają się lepsi niż kierownicy organizacji prywatno-kapitalistycznych, którzy w praktyce przed nikim nie są odpowiedzialni”.

Rozprawa Langego stanowiła, w drugiej połowie lat trzydziestych, wydarzenie niemałej wagi. Potwierdził w niej swoje credo polityczne, uzasadniając je w sposób naukowy i racjonalny. Jako pierwszy wśród ekonomistów dokonał oglądu problemu w możliwie szerokiej płaszczyźnie teoretycznej, operował ar-

gumentacją, która była zrozumiała a także brzmiała przekonująco dla oponentów. Tezy zawarte w pracy przeszły do historii myśli ekonomicznej jako „model Langego”.

Stypendialny pobyt Langego w Stanach Zjednoczonych zbliżył się do końca. Plon tej podróży przekroczył miarę tego rodzaju wyjazdów. Wzbogacił Langego swój warsztat naukowy, uczestniczył w badaniach prowadzonych przez wybitnych ekonomistów, poznał z autopsji mechanizmy gospodarki najpotężniejszego państwa świata. Wrócił do kraju w początkach 1937 roku. Szybko zauważył, że opinie o nim władz, również uniwersyteckich, pozostały niezmienione. Nie miał na to wpływu rozgłos, jaki zdobył publikacją „O teorii ekonomicznej...”. Podjęcie działalności dydaktycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim okazało się niemożliwe. Przy czynny pozostały takie same, jak przy habilitacji. W tej sytuacji zdecydował się na przyjęcie zaproszenia Uniwersytetu Kalifornijskiego.

Powtórny wyjazd Langego do Stanów Zjednoczonych nie zapowiadał się początkowo jako dłuższy pobyt. Miał trwać jedynie rok, przedłużył się do lat ośmiu.

Jesienią 1937 roku znalazł się na zachodnim wybrzeżu USA. Tam w gronie znanych mu i przyjaznych osób znalazł doskonałe warunki nie tylko do pracy dydaktycznej, ale i badawczej. Uniwersytety w Berkeley i Stanfordzie, gdzie prowadził wykłady z ekonomii miały wysoką rangę naukową nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Skupiały wielu wybitnych fachowców, wśród nich ekonomistów. Swoje zainteresowania naukowe koncentrował na kilku dziedzinach, m.in. ekonomicznej teorii dobrobytu, stopie procentowej, teorii zatrudnienia i bezrobocia a także aktualnych problemach amerykańskiego życia gospodarczego.

Amerykańska gospodarka przeżywała, po wielkim załamaniu, okres prosperity. Wiązał się on z nazwiskiem prezydenta D. Roosevelta i jego programem „Nowego Ładu”. Program ten preferował interwencyjną politykę gospodarczą państwa. Teoretyczną podbudowę interwencjonizmu państwowego stanowiła praca Johna Keynesa pt. „Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza”. Zyskała ona w Stanach Zjednoczonych wielu zwolenników.

Redakcja: dr Jerzy Centkowiak, prof. dr hab. Zenobiusz Kozik, dr Janusz Osica, dr Władysław Sordyl, dr Henryk Witajewski, „Głos Nauczycielski” nr 22 z dn. 1 VI 1986 r. P-77.

BIBLIOGRAFIA

M. Nasilowski: Socjalizm i ekonomia. Nad dziełem Oskara Langego. „Nowe Drogi” 1974 nr 11.

„Nowe Widokregi” 1944.

J. Pajestka: Wielka strata. Gospodarka Planowa 1965 nr 11.

L. Pastusiak: Roosevelt a sprawa polska. Warszawa 1986.

A. Pilch: Lewica akademicka na Uniwersytecie Jagiellońskim w okresie II Rzeczypospolitej. W: „Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu od Oświęcimia do połowy XX w.”. Kraków 1984.

Postępowe tradycje młodzieży akademickiej w Krakowie. Kraków 1962.

W. Pobóg-Malinowski: Najnowsza historia polityczna Polski. T. 3. Londyn 1960.

Relacje działaczy ZNMS. Centralne Archiwum KC PZPR.

T. Sierocki: Działalność polityczna Oskara Langego. „Z pola walki” 1980 nr 2.

Socjalizm. Zarys bibliograficzny i metodyczny. Kraków 1931.

Tezka osobowa O. Langego. Centralne Archiwum KC PZPR.

J. Tomicki: Polska Partia Socjalistyczna 1892—1948. Warszawa 1984.

W kręgu wielkiej nauki i wielkiej polityki. „Polityka” 1978 nr 29.

J. Winiewicz: Co pamiętam z długiej drogi życia. Poznań 1985.

J. Zaręba: Reforma w testamencie. Rzeszów o Oskarze Langem. Warszawa 1985.

ZNMS. Historia, ideologia, zadania. Warszawa 1946.

O. Lange: PPS wobec sytuacji międzynarodowej. „Przegląd Socjalistyczny” 1947 nr 3.

O. Lange: Gospodarcze podstawy demokracji w Polsce. „Przegląd Socjalistyczny” 1947 nr 1—2.

O. Lange: Pisma ekonomiczne i społeczne 1930—1960. Warszawa 1962.

O. Lange: Dzieła T. 1—7. Warszawa 1973—1982.

O. Lange: Trzy listy i kilka wspomnień o Oskarze Langem. „Polityka” 1966 nr 41.

T. Kowalik: Trzy listy i kilka wspomnień o Oskarze Langem. „Polityka” XIX i XX w. Warszawa 1984.

szewski: Historia gospodarcza Polski T. 1. Warszawa 1984.

J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski: „Przegląd Socjalistyczny” 1965 nr 11.

S. Jędrzejowski: Oskar Lange. „Nowe Drogi” 1964 nr 4.

tyk materializmu historycznego. „Ekonomista” 1964 nr 4.

J. Hochfeld: Oskar Lange jako teoretyk i historyk. Warszawa 1984.

Gospodarka, polityka, taktyka, organizacja. Warszawa 1981.

Historia powszechna myśli ekonomicznej. Warszawa 1974.

J. Górski, J. Kowalik, W. Sierpiński: polskiej myśli społeczno-ekonomicznej. Warszawa 1982.

L. Guzik, S. Zurawicki: Historia myśli ekonomicznej. Warszawa 1982.

B. Gebert: Z Tykocina za ocean. Warszawa 1957.

Dyskusja o polskim modelu gospodarki. Warszawa 1965.

B. Drobner: Wspomnienia 1919—1935. Warszawa 1964.

Cyganeria: Polityka. Kraków 1964.

„Głos Nauczycielski” 1965 nr 4.

W. Biełkowski: Oskar Lange. „Ar-



Oskar Lange w latach studenckich.

Fot. CAF

Teoria Keynesa oraz „państwa dobrobytu” znalazły w amerykańskiej twórczości naukowej Oskara Langego spore odbicie. Będąc już profesorem na uniwersytecie w Chicago swój pogląd na tę teorię wyraził m.in. w rozprawie „Stopa procentowa a optymalna skłonność do konsumpcji”, ogłoszonej w cza-

sopiśmie „Economica” w 1938 r. Jest rzeczą charakterystyczną, iż w pracę, która dotyczyła problemu czysto teoretycznego, zrozumiałego tylko dla dość

[illegible]

wąskiego grona specjalistów, Lange wprowadził akcenty natury społecznej.

Wybuch wojny i klęskę wrześniową Polski przeżył Oskar Lange boleśnie, powtórnie przeżywając w USA. Napływające z okupowanego kraju strzępy wiadomości wywołały stan przygnębienia, którego przez czas dłuższy nie mógł się pozbyć. Wśród uniwersyteckich kolegów spotykał się z wyrazami współczucia a także rosnącej sympatii. Ale ta sympatia nie oznaczała wcale gotowości w poparciu akcji zbrojnej USA przeciwko Hitlerowi. Na pytanie ankietowe: „Czy uważasz, że Stany Zjednoczone powinny natychmiast wypowiedzieć wojnę Niemcom i wysłać siły lądowe i morskie na pomoc Anglii, Francji i Polsce?” 83 proc. pytanym odpowiedziało „nie”.

Zupełnie inne poglądy i nastroje panowały w środowisku Polonii amerykańskiej. Niezależnie od orientacji politycznych, które wyraźnie ją dzieliły, rosły nadzieje na szybką pomoc Stanów Zjednoczonych w wojnie z faszyzmem. Kilka milionów Amerykanów polskiego pochodzenia — na licznych wówczas zebraniach politycznych, w prasie, w audycjach radiowych — domagało się zdecydowanych działań rządu USA. Witano z radością wiadomość o utworzeniu rządu polskiego na emigracji z gen. Władysławem Sikorskim jako premierem. W podobny sposób odniosła się Polonia do uznania tego rządu przez Stany Zjednoczone. Ze szczególnym aplauzem przyjęto oświadczenie sekretarza stanu, że „samo zajęcie terytorium Polski nie powoduje formalnego upadku rządu a Stany Zjednoczone będą nadal uważać, że rząd polski istnieje zgodnie z Konstytucją Polski”

Lange początkowo nie brał aktywnego udziału w życiu środowisk polonijnych. Zniechęcała go zaściankowość organizacji polonijnych, nieustające kłótnie o wpływy, szeroko rozpowszechniony konserwatyzm. Organizacji postępowych było niewiele a ich wpływy w Polsce mikie, z wyjątkiem kilku okręgów zamieszkałych przez robotników. Uważnie natomiast śledził działalność ruchu zawodowego, w tym sekcji polskiej Międzynarodowego Związku Robotniczego, skupiającej ponad 10 tys. członków. Czasami, o ile pozwalała mu na to wolny czas pisał artykuły do prasy robotniczej i socjalistycznej. Miał

co) uszczelnimy, tym samym niewolniczo dążając na rzecz faszyzmu.

Po powrocie do USA szereg dzienników amerykańskich i agencji prasowych zabiegało o uzyskanie od niego materiałów i warietygodnych wyposiadanych z życia Polaków w ZSRR. Odpowiadał na pytania przedstawicieli jednej z największych agencji, Associated Press, o wiadomości z Rosji. Oskar Lange stwierdził m. in. „Moje wiadomości zasadańcze dadzą się ująć w sposób następujący: po pierwsze — Armia Polska w ZSRR przedstawia zmaczną siłę. Przepuszczalnie w połowie czerwca osiągnie sto tysięcy żołnierzy... Po drugie — miałem 15 mieściących rozmów z żołnierzami. Żołnierze pragną stworzenia silnej, niepodległej i demokratycznej Polski... Po trzecie — żołnierze jednogłośnie domagają się reformy rolniej. Większość żołnierzy chce nacjonalizacji przemysłu i banków. Wszyscy żołnierze domagają się ochotniczo w ZSRR takiego rozwoju, jaki w ZSRR osiągnęli Polacy, które odpowiedziałoby potrzebom jednolitej Polski, a nie kopiowało ani radzieckiej, ani innych zagranicznych wzorów... Po piąte — Związek Patrzyw Polaków prowadzi pracę oświatową i kulturalną. Po szóste — pod względem politycznym Związek Patrzyw Polaków przedstawia ze sobą różny pogląd. Jednym łącznikiem jest wiara, że wyzwolenie Polski jest nieodzownie związane ze zwycięstwem Armii Czerwonej nad Niemcami. Po siódme — Krajowa Rada Narodowa jest koalicją Stronnictwa Ludowego, części Polskiej Partii Robotniczej (komunistycznej) oraz różnych grup liberalnych i demokratycznych. Po ósme — Związek Patrzyw Polaków i Krajowa Rada Narodowa zadowolonymi powitalaby osiągnięcia wewnętrznego rozwiązania z polskim emigracyjnym. Odnosiłem wrażenie, że takie wzajemne zrozumienie powitalby z zadowoleniem również rząd radziecki”.

Te ostatnie kwestie rozwinął na konferencji prasowej w Waszyngtonie. Stwierdzając, że polski rząd emigracyjny powinien bardzo energicznie zabiegać o poprawę stosunków ze Związkiem Radzieckim. Gdy tego nie uczyni, nie będzie się ocieślać, to wówczas cała

w 1940 roku opublikował „Amerykańscy socjaliści i wojna”, „Polska podziemia”, „Oblicze obecnej wojny”, „Socjalizm międzynarodowy”.

Warto też odnotować fakt z ówczesnej biografii politycznej Oskara Langego: zerwanie istniejących wcześniej kontaktów z Amerykańską Partią Socjalistyczną. Powodem tego miało być jego przekonanie, że partia ta staje się coraz bardziej sekciarska i zdradza tym samym podstawowe ideały socjalistyczne. Niektórzy sądzili, że ten krok Langego jest wyrazem odchodzenia od ruchu socjalistycznego i jego ideologii. Swego rodzaju zaprzeczeniem było ukazanie się artykułu „What Socialism Means to Me” (Jak rozumiem socjalizm).

Napaść wojsk hitlerowskich na Związek Radziecki oraz podpisanie układu polsko-radzieckiego, wydaje się, był momentem dość istotnym dla aktywności politycznej Łangego. Uznał, że w ponurę rzeczywistości wojennej pojawiła się nadzieja na odwrócenie losów zmagañ. Wcześniej chłodny a nawet krytyczny stosunek do wielu zjawisk wewnętrznych w Związku Radzieckim uległ zatarciu. Zastąpiła go nadzieja, że wojna wkroczyła w fazę krytyczną i od tego momentu szale zwycięstwa przechylić się będą w stronę aliantów.

Siedział z uwagą rosnącą współpracę pomiędzy wielkimi mocarstwami. Był jej gorącym orędownikiem. Z irytacją i zdziwieniem odnosił się do tych, którzy chcieli tę współpracę wykorzystać do własnych celów. Był to pierwszy, ważny powód, który skłaniał Langego do aktywności. Drugi wynikał z przekonania, iż nawiązanie stosunki polsko-radzieckie będą rozwijały się w korzystnym dla obu państw kierunku. Wolność Polski przyjdzie ze wschodu, a wraz z nią zniknie wrogość między obu państwami. Obserwował z rosnącym niepokojem próby różnych środowisk emigracji polskiej, zmierzające do wskrzeszenia dawnych urazów antyradzieckich, przypominaniu nowych, czasem bolesnych, sytuacji. Trzeci wiązał się z jego postawą i przekonaniami politycznymi. Przez wiele lat nie tylko opowiadał się, ale i działał w polskim ruchu robotniczym. Wśród socjalistów znalazł swe miejsce na lewicy, którą wspierał intelektualnie a także w płaszczyźnie badań i konstruowania koncepcji teoretycznych.

Nieznane są okoliczności, dzięki którym Oskar Lange, jeszcze w czasie wojny działał wojennych, powrócił do Tomaszowa. Prawdopodobnie stało się to po zakończeniu Tomaszowa przez wojska niemieckie. W domu, gdzie znalazł się pod troskliwą opieką matki, panowało przygnębiające. Interesy ojca nie przesłaniały się najlepiej. Mimo niezłej, jak na czasy wojenne, sytuacji materialnej — niepewność dalszych losów przynosiła — kała rodzinie Artura Langego. Ojciec miał takich warunków nie zrzędygował z zamiaru kształcenia Oskara. Uznawszy, że syn może już podjąć dalszą naukę wysłał go — za poradą znajomych prze-mysłowców — do Łodzi, do Szkoły Handlowej Kupiectwa Łódzkiego. Mimo Lange do Tomaszowa wraca w 1918 r. i rozpoczyna dalszą naukę w czwartym, klasie gimnazjum filologicz-nego. Na wybór tej szkoły prawdopo-dobnie miał wpływ już sam Oskar. Szkoła handlowa nie zaspokajała roz-winiętych ponad jego wiek wiadomości z dziedziny wiedzy społecznej. Doszły do tego zainteresowania związane z polity-ka. Nie był to przypadek wyjątkowy w pokoleniu młodego Oskara. Wojna i jej kolejne losy rozbudziły i potęgowały w młodzieży polskiej chęci działań. Kie-rowały się one przede wszystkim w stronę poczynań niepodległościowych.

W Tomaszowie Mazowieckim, podobnie jak w wielu innych miastach Polski, 12 listopada 1918 r. zaczęło rozbrajać się kilkunastoletni chłopcy; miał ucie-chać gimnazjum związał się z grupą patrio-tów szkolnych. W owej grupie, in-spirowanej przez tomaszowskich działaczy socjalistycznych, wyróżniał się młody się zainteresowania problemami społeczną. Dawali one okazje młodemu Langeemu do wykazania się wiadomo-szczami z tej dziedziny. W jego owczes-nych

ku polskiej myśli socjalistycznej lat międzywojennych ważny element wartościujący ówczesne wyobrażenia ustroju socjalistycznego. Były przejawem rewizji dotychczasowych tez programowych ruchu socjalistycznego i stały się — obok przemysłu Próchnika czy Barlickiego — istotnym elementem programu lewicy tego ruchu.

Ówczesny proces radykalizacji ruchu socjalistycznego w Polsce tylko w pewnej i ograniczonej mierze należał wiążąc z wpływem koncepcji teoretycznych lewicy. Przede wszystkim był on wynikiem realnej już groźby faszystyzacji życia wewnętrznego po przejęciu władzy przez Hitlera w Niemczech; wiązał się też z ociepleniem stosunków pomiędzy PPS-owcami i komunistami. Coraz większą popularność zyskiwała propozycja KPP w sprawie budowy jednolitego frontu klasy robotniczej.

Szczególny zbieg wypadków sprawił, że ten „zwrot na lewo” został zahamowany. Władze centralne PPS podjęły decyzję o ograniczeniu kontaktów z KPP, o czym zadecydowała w pewnej mierze tzw. sprawa Zygmunta Zaremby, oskarżonego przez komunistów o działalność prowokatorską. Zarzut ten miał swój początek w aresztowaniach i politycznych procesach sądowych w ZSRR.

Ta ostatnia sprawa pozostawiła również ślady w postawie politycznej Oskara Langego. W przeciwieństwie do wielu socjalistów polskich, jego stosunek do rewolucyjnych przeobrażeń w ZSRR nie wynika z emocjonalnego zaangażowania. Był stosunkiem intelektualisty obserwującego rozwój ekonomiczny i polityczny wschodniego sąsiada Polski. Nie był zwolennikiem traktowania wzoru ustrojowego Rosji radzieckiej jako uniwersalnego schematu. Nie akceptował też wielu rozwiązań w dziedzinie ekonomicznej. Miał zastrzeżenia wobec pewnych faktów uwidaczniających się w polityce wewnętrznej ZSRR. Nie ujawniał jednak tego ani w wypowiedziach, ani w twórczości w sposób ostentacyjny. Procesy polityczne w ZSRR w latach 30-tych wpłynęły na Langego w sposób przynębiający. Nie rozumiał zarzutów zdrady idei, którym oskarżeni poświęcali niemal całe życie. Jako reprezentant lewicy ruchu socjalistycznego traktował wydarzenia w ZSRR jako osobistą tragedię.

Nim jednak Lange znalazł się w swoim przedsięwzięciu rozdrotu polityczne-

Młotek Oskara, Zolta z Rosnerów, nie była tajemniczą w kłopoty zawo-
dowe męża. Życie jej koncentrowało się
na prowadzeniu gospodarstwa domo-
wego. Gross czasu poświęcała wychowa-
niu syna, który nie odznaczał się zbyt
dobrym zdrowiem; był wątły, dość czę-
sto chorował — ograniczało to krąg je-
go kolegów. Najbliższym towarzyszem
Oskara stały się książki, którym po-
święcił niemal cały swój dziecięcy czas.
Wtedy miał lat 8 dopomaga go ciężka cho-
roba — gruźlica kości. Teraz życie ma-
ją skomponowała się wyłącznie na je-
dynak. Postępy choroby zadecydowa-
ły, że Oskar Lange na początku 1914 r.,
na skutek opinii lekarzy, został wysłany
do sanatorium w pobliżu Gruz.

Urodził się Okras Ryszard Lange 27 lipca 1904 r. Jego pradokowe przypłyni do Tomaszowa Mazowieckiego w jednej z łódzkiej przemyśleń, który w XIX wieku był pierwszymi połowami w tym mieście. Ojciec Os-kars — Arthur Lange — stał się na prze-łomie wieków właścicielem miewielkiego zakładu tekstylnego, produkującego głównie na zamówienie kupców rosyjskich. W okresie kryzysu (dokładnie on nie tylko przemyśleń mazowieckiego) — w latach 1900—1907, fabryczka Artura Lange przetrwała dzięki trudności.

go, inne kwestie zdominowały jego życie. Kwestią zasadniczą dla niego był sprawa dalszej pracy naukowej. Coraz częściej powracał do zamiaru wyjazdu za granicę. Dzięki pomocy kilku profesorów-przyjaciół, m.in. A. Krzyżanowskiego, uzyskał w 1933 r. stypendium fundacji Rockefellera.

25 stycznia 1934 roku znalazł się na ziemi amerykańskiej, znanej mu tylko z literatury ekonomicznej. Pierwsze cztery miesiące spędził na Uniwersytecie Harvardzkim, a od lipca 1934 roku przebywał na Uniwersytecie w Berkeley. Wyniki badań z tego okresu przedstawił Lange w rozprawie poświęconej problematyce konkurencji.

W czasie pobytu stypendialnego w USA dojrzała myśl napisania książki o teorii równowagi gospodarczej. Nakłaniał się jednak na duże trudności, które oddalały ten zamiar. Ostatecznie nie został on zrealizowany. Powstały natomiast inne prace, jak m.in. „miejsce stopy procentowej w teorii produkcji”, „Oznaczone funkcje użyteczności”, „Konkurencja ograniczona”. Powoli posuwały się badania dotyczące markowskiej ekonomii i współczesnych teorii ekonomicznych. W kręgu zainteresowań Langego znalazła się również teoria dobrobytu, która — jak wówczas twierdził — dawała podstawę dla rozwiązania niektórych zagadnień gospodarki socjalistycznej.

Drugą część stypendium zamierzał Lange wykorzystać na studia w Anglii i Włoszech. Zmienił jednak plany. Doziedział bowiem do wniosku, że plan badań jaki miał zrealizować w Stanach Zjednoczonych, wymaga dalszego tam pobytu. W tym drugim okresie powstała jego praca „O teorii ekonomicznej gospodarki socjalistycznej”. Ukazała się ona w londyńskim „Review of Economic Studies” w 1936 r. Była polemiczną odpowiedzią na „Collectivist Economic Studies” pod redakcją F. Haycka i uzyskała szeroki rozgłos nie tylko w środowisku ekonomistów, a nazwisko Langego stało się znane w świecie.

Zarysował w niej młody polski uczo-
ny nowoczesny model gospodarki so-
cjalistycznej udowadniając, że w gospo-
darce tej istnieje nie tylko możliwość
ale i konieczność racjonalnej kalkulacji.

W tym celu Oskar Lange dość szybko znalazł się także w tym nowym Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Związek ten, organizował dyskusje wewnątrz partii i publicznie zebrania. Oskar lubił występować publicznie. Właściwością uni-

Krakowska jesień 1978 roku nie była młody Lange zeknął się z prawobójczą walką będącą przejawem narastającego ubóstwa i gniewu pracujących. Była to ostatnia strajka powstającego, potwórek policji i wojska z demonstancjami; milizne — kilkadziesiąt tysięcy.

ni piemięnymi i skarbowymi w Polsce. Latem 1923 roku pierwszy rok studiów Langego dobiegał końca. Wraz z tym coraz bardziej ugrymowywało się w wielu przekonanie, że uczelnia polska nie daje mu takich szans rozwoju naukowego i działalności społeczno-politycznej, jakiej sobie wyobrażał. Po pewnych wahaniach zdecydował się na-administracyjny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Te zainteresowania wyznaczył rok studiów. W 1922 roku znalazł się Lange na Uniwersytecie Poznańskim wśród studentów - wydziału prawno-ekonomicznego. Na wykłady i seminaria uczęszczał dość pilnie. Szczególnie interesowały go zajęcia prowadzone przez prof. Edwarda Taylora, znanego wówczas z badań nad aktualnymi problemami.

glady na bogactwo i ubóstwo.
cia gospodarczego, buziły oficjalne po-
nieznane tajemnice funkcjonowania zy-
chemizmu życia społecznego, odkrywały
ca, przedstawiały w nowy sposób ma-
uczonych epok, m.in. Marksa i Engels-
wówczas niektóre prace wybitnych
Obrobie obserwacje, przeżyłane już
społecznego i ekonomicznego świata.
i fascynujące były problemy rozwoju
ca go rzeczywistość. Równie bliskie
ukowego zapoznawania się z otaczają-
sity, wzbujała pragnienie bliźszego, na-
wiata do jego racjonalistycznego umy-
słyżana wzięła światła gódko przema-
nuchem robotniczym. Owa material-
gencji, której częściej zwierzana była z
groszących postępowości i naderkanej ineli-

możliwe z powodu jego przekonań politycznych. Stanowisko władz UJ też nie było zachęcające. Uznawano Langego za wybitnie uzdolnionego i mającego szansę na dużą karierę naukową ekonomistę — jednocześnie obawiano się, że praca habilitacyjna z dziedziny ekonomii politycznej może spowodować komplikacje i kłopoty pozamerytoryczne. Postanowili więc habilitować się ze statystyki. Wymagało to dodatkowego wysiłku, który pokonał zresztą w dość krótkim czasie. Wybrał temat poświęcony koniunkturze gospodarczej, problem pozostający wówczas — w latach wielkiego kryzysu — w centrum uwagi środowiska ekonomistów, a także bardziej „neutralny politycznie”.

W roku 1931 przedłożył Oskar Lange Wydziałowi Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego rozprawę habilitacyjną „Statystyczne badania koniunktury gospodarczej”. Rozprawa została przyjęta, jednakże część członków rady wydziału sprzeciwiła się dopuszczeniu do jej obrony. Sprzeciwu te nie były związane z merytoryczną oceną pracy. Uzasadniano je poglądami i działalnością polityczno-społeczną Langego. Miał one, w opiniach części profesorów, dyskwalifikować go jako wychowawcę studentów. Sprawa zaczęła być głośna w środowisku uniwersyteckim. Grupa przyjaciół a także znajomi Langego, sobie znanymi sposobami, czynili różnego rodzaju naciski na opozycjonistów, aby wycofali swój sprzeciw. „Po kilku miesiącach — jak wspominał po latach Lange — opozycję udało się przewyciszyć”.

Otwierała ona przed Oskarem Lange
możliwość otrzymania stanowiska do-
centa, o co zabiegał. Wynikły jednak
kolejne trudności. Ministerstwo Wyzna-
Religijnych i Oświecenia Publicznego
odmówiło zatwierdzenia habilitacji.
Lange oraz przyjaciele starali się nadać
temu bardzo szeroki rozgłos, m.in. poza
granice kraju. Wkrótce odniosło to
skutek. Poprzez ludzi mu życzliwych,
m.in. prof. Henryka Kołodziejskiego
i prof. Ludwika Krzywickiego, czynił
starania, aby otrzymać katedrę ekono-
mii w Wyższej Szkole Handlowej lub
Uniwersytecie Warszawskim. Okazały
się one bezskuteczne. Coraz częściej
myślał o wyjeździe za granicę. Tymcza-
sem rozpoczął wykłady ze statystyki na
Uniwersytecie Jagiellońskim a także

Latem 1922 roku Oskar Lange otrzymał maturę. Zafascynowany był wówczas nowymi teoriami amerykańskiego biologa i genetyka Thomasa H. Morgana, który stworzył podstawy dialektyki cytygenetyki. Równie silnie oddziaływał na Oskara Langaego lektura prac Karola Darwina, twórcy teorii ewolucyjnego powstania gatunków roślinnych i zwierzęcych w drodze dobrego naturalnego. Teorie i poglądy Darwina były szczególnie silnie propagowane w

Niebył chętnie zajmował się sprawami typowo organizacyjnymi. Z dużą namową energicznie organizował dyskusje i pogadanki na tematy społeczne. Do wystąpień przygotowywał się bardzo solidnie. Wiadomościami zadziwiał nie tylko lewosłuchów, ale i starszych. Obok lektur, dość duży wpływ na jego postawę społeczną a także polityczną Oskara Lange odegrała siła w Tomaszowie grupa lewicowych działaczy PPS.

Był w szkolej klasie, w 1920 roku, za namową kilku PPS-owców, zebrał się ze Związkiem Polskiej Młodzieży Socjalistycznej. Było to m.in. zasługą młodego wówczas działacza socjalistycznego, późniejszego senatora z ramienia PPS - Stanisława Głuszczyńskiego, a także Stanisława Dubois, który katechizmnie przyrzedzał do Tomaszowa. Organizacją młodych socjalistów w mieście była dość liczna. Należało do niej, jak wspomina Lange, "około 60 członków, z wyjątkiem trzech lub czterech uczniów wszyscy z młodzieży rolniczej". Został sekretarzem oddziału Związku, ukrywając to przed władzami szkolnymi, rodzicami, a także większość

szkolem kółek młodzieży.
Początki niepodległości Polski, był
dla Oskara Lange okresem niezwykłych
wydarzeń i młodzieńczych eksperymentów.
Próbę samodzielnego uczestnictwa —
jak stwierdza Tadeusz Kowalik — „dość
symboliczne rozpoczynała droga życia-
w Oskar Lange jako socjalisty,
znaniomnią dobre główne kierunki
przyszłej działalności społecznej”.

[illegible]

zlecone zajęcia z tego przedmiotu oraz ekonomii w Wyższym Studium Handlowym.

Obok zajęć dydaktycznych, własnych badań, nadal uczestniczył w dyskusjach teoretycznych i ideologicznych ruchu socjalistycznego. W 1931 r. ukazała się w Krakowie książka „Socjalizm. Zarys bibliograficzny i metodologiczny” przeznaczona dla młodych socjalistów. W jej opracowaniu, obok A. I. Malinowskiego, J. Topińskiego, F. Grossa, wybitny udział miał Lange. Był autorem rozdziałów: „Teoria socjalizmu”, „Ruch polityczny”, „Zagadnienia ruchu robotniczego”. Drukował też w „Piórniciach” piśmie grupy lewicującej młodzieży ZNMS i PPS.

W roku 1933 wspólnie z Markiem Breitem napisał Lange rozprawę „Droga do socjalistycznej gospodarki planowej”. Ukazała się ona w tomie „Gospodarka — polityka — taktyka — organizacja socjalizmu”. Artykuł Langego i Breita zawierał, jako jeden z pierwszych w polskiej literaturze, propozycje dotyczące gospodarki socjalistycznej i mechanizmów jej funkcjonowania.

Kreśląc obraz planowej gospodarki socjalistycznej autorzy wychodzili z założenia, iż kryzys gospodarki kapitalistycznej wykazał, że nie jest ona w stanie rozwiązać żadnego z ważnych problemów ekonomicznych i społecznych. W przekonaniu autorów opracowania gospodarcze przejście od kapitalizmu do socjalizmu nie może odbyć się drogą stopniowej ewolucji, „ale musi się odbyć nagle, drogą potężnego, rewolucyjnego wstrząsu”. Rząd rewolucyjny będzie musiał postępować „szybko i odważnie”. Pierwszym krokiem musi być natychmiastowe wywłaszczenie wielkiego kapitału i wielkiej własności ziemskiej oraz stworzenie w ciągu kilku tygodni podstawowych zarysów oraz instytucji socjalistycznej gospodarki planowej”.

Rozważania powyższe były wyrazem dość istotnej ewolucji poglądów, wyrażonych we wcześniejszych studiach poświęconych „Socjologii i ideom społecznym” Edwarda Abramowskiego. Wówczas Oskar Lange opowiadał się raczej za tezą pokojowego przetrastania ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny.

Koncepcje Langego zawarte w rozprawie „Droga do socjalistycznej gospodarki planowej” stanowiły w dorob-

Californię odmienne stanowisko reprezentowała lewicowa opinia publiczna emigracji polskiej w USA. Z sym-
patią opiswano wypowiedzi Lamsgo, a także k. Orlenskiego, w czasie
ich podróży do ZSRR. W podobnym
tonie zamieszczane były informacje w
prasie amerykańskiej. Cechowała je
przeważnie niechęć do polityki emi-
gracji i Polaków amerykańskiego po-
chodzenia, w tym także Lamsgo, zmi-
niającego w swoim kalendarium "wstępu-
jących na rozdzwiele między państwami".

Alkali wzmogły się i nabrały oswoi-
po powrocie Langego do Stanów Zjed-
noczonych. Narodowy Komitet Amery-
kanów Polskiego Pochodzenia - wysto-
sował protest do Departamentu Stanu.
Wydarzenia propagandowe tego Ko-
mitetu zainicjował mi działanie na szko-
de Polski. Wiele krytycznych zdań pod-
tego adresem wypowiedzieliśmy zostali
na zorganizowanym przez KNAPP w
Buffalo zjeździe amerykańskiej Polonii

Niestety, tak się miało. Już w czasie pobytu Langego w Związku Radzieckim najbardziej konserwatywna część prasy polskiej w USA przyznawała, iż nie należy poświęcać jego osobliwej uwadze. Nie oskarżano go jeszcze wprawdzie o „zdradę sprawy polskiej”, jednak czyniono później, lecz wykazano tymczasem prawdziwe i prokomunistyczne

W podobnym tonie wypowiedział się Oskar Lange przed obelgiem do Stawow Zjednoczonych. "Pobyt wrod Was — prawda! — przekożam, że jesteście pierwszymi patriotami polskimi i że walczyć o Polskę niepodległą i demokratyczną. W tej walce znajdujęcie pełne poparcie Polonii Amerykańskiej".

Ważną rolę w tym odgrywało również wyrażenie przez Polaków swoich oczekiwań i postulatów. W tym celu wykorzystywano przede wszystkim prasę, która w sposób regularny informowała o polityce zagranicznej państwa. W tym celu wykorzystywano przede wszystkim prasę, która w sposób regularny informowała o polityce zagranicznej państwa.

Jeszcze przed zerwaniem stosunków polsko-radzieckich w kwietniu 1943 r., wobec coraz bardziej narastającej w kręgach reakcyjnej emigracji polskiej w USA, agresywnej propagandy anty-radzieckiej, Oskar Lange zdecydował się na publiczną, ostrą i jednoznaczna krytykę takich postaw. 28 marca 1943 roku ukazały się w polskim piśmiennictwie jego oraz prof. Karpińskiego z uniwersytetu w Chicagu. Lange atakował przede wszystkim działalność człowieka ideologa antyradzieckiego, J. Matuzewskiego, pisząc: „Polityka takich emigrantów w stosunku do Rosji jest polityką samobójczą z punktu widzenia naszych interesów państwowych”. Oświadczał, że Polska w żadnych okolicznościach nie stanie się narzędziem polityki antyrosyjskiej.

Na początku maja 1943 r. ukazał się w „New York Times” list Langego. Pisał, że przerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem polskim a Rosją spowodowane zostało przez intrzygi takich elementów, jak J. Matuszewski. Uważał, że ludzie ci nie wysnuli żadnych nauk z września 1939 r. ani późniejszych kolei wojny. „Zaczęli tworzyć różne przeszkody oraz występować przeciwko polityce współpracy ze Związkiem Sowieckim”. Domagał się ustąpienia rządu oraz utworzenia nowego, rządu składającego się z osób rozumiejących wymagania czasu wojny i przepojonych uczuciem odpowiedzialności przed narodem. Nowy rząd nie powinien też być narzędziem w rękach innych państw przeciwko ZSRR. Wioleni zdawać sobie sprawę z krzywd wyrządzonych przed wojną Ukraincom i Białorusinom i rozwiązać sprawę wschodnich granic na drodze przyjaźni, wzięwszy pod uwagę interesy i życzenia ludności ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej.

Niektóre z tych myśli znalazły się w „Apelu do rozsądku” ogłoszonym przez kilkudziesięciu postępowych działaczy polonijnych, m. in. Langego.

W końcu 1943 roku częstotliwość publicznych wystąpień politycznych Oskara Langego wzrasta. Wyrazem tego są artykuły, przemówienia, wypowiedzi. Ten wzrost aktywności wiązał się zapewne z otrzymaniem w październiku obywatelstwa amerykańskiego. Dawało mu to poczucie pewności, niwelowało trudności, z którymi musiał się spotykać w działaniach typu politycznego.

14 ● GŁOS NAUCZYCIELSKI

podnieść i rozmawiać z charyzmatycznym i
dobrym powiaty sugeruje Stalina: skąd
USA w Moskwie, Lange prawdopo-
dobnie powtórzy sugestie Stalina: skąd
przyszłego rzędu polskiego wzięcia się
z udziałem w 50 proc. z przesławie
podnieść krajowych, pozostać 50 proc.
powinno być udziałem polityków pol-
skich przywrócić na emigracji w
Stalinu Złotoczym. Wiele! By-
wa! i Związek Radziecki!

W sprawie powojennych granic Pol-
ski i Stalina stwierdził, iż będą one mia-
ły inny kształt, niż przed 1939 rokiem.
W rozmowie poruszony został również
problem przyszłego rzędu polskiego.
Stalin podkreślał dobre wole Związku
Radzieckiego w utrzymywaniu normal-
nych stosunków z polskimi rządami emi-
gracyjnymi, jednak, jego zdaniem, za-
stąpienie w nim aby wielu przeciwników
organizacji ZSRR, którzy
całkowicie uciążliwy
ciastw. Niemniej zadowolony się tym ba-
mo-
u pod-
współpracy z ZSRR, którzy
dają
przeciwniko-
zadanie, za-
jednak, jego zdaniem, emi-
z polskimi rządami emi-
w utrzymywaniu normal-
Radzieckiego
Stalin podkreślał dobre wole Związku
problemy przyszłego rzędu polskiego.
W rozmowie poruszony został również
kolejny
Stalin stwierdził, iż będą one mia-
ły inny kształt, niż przed 1939 rokiem.

kanstego. Dużo rangę przysługiwał przywódca radziecki do działań demokratycznych i lewicowych osódm polonijnych, widząc w nich sojusznika we wspólnej walce z faszystyzmem i reakcją. Na pytanie Langego dotyczące rozwoju wypadków na ziemiach polskich, które będą wyzwalone przez Armię Radziecką Stalin stwierdził, iż w Polsce nie będzie istnieć AMGOT (wojskowe władze okupacyjne — TS), ponieważ wojskowa administracja Rosjan nadrobią ją sama państwowo. Polacy muszą utworzyć własną administrację. Związek Radziecki Polakom nie utworzy żadnego rządu polskiego, rząd polski musi powstać w

Zwracał jednocześnie uwagę na fakt, że przejęcie na własność społeczną dużego przemysłu i finansów, stworzyć może nowe i groźne dla demokracji niebezpieczeństwo. Jest nim koncentracja „potęgi gospodarczej w rękach biurokracji państwowej i związane z tym przywileje w podziale dochodu narodowego”. Aby temu zapobiec proponował ściśle oddzielenie ośrodków dyspozycji gospodarczej od aparatu państwowego, administracyjnego i politycznego. Ponadto ośrodki kierowania gospodarką winny być „zorganizowane na zasadach demokratycznego samorządu i deomokracji kontroli z dołu”. Ta demokratyczna kontrola miała być wzmocniona istnieniem niezależnego ruchu robotniczego i zawodowego oraz spółdzielczości.

„Gospodarcze podstawy demokracji w Polsce” ukazały się w okresie dość szczególnym. Niemal wszystkie ugrupowania i nurty polityczne zarówno w okupowanym kraju prezentowały swoje programy zawierające wizję nowej, po wojennej Polski. Koncepcja Langego była jedną z propozycji ustrojowych lewicy polskiej. Miała ona znacznie więcej związków z koncepcjami lewego skrzydła polskiego ruchu socjalistycznego niż z PPS-WRN. W znacznie większym stopniu różniła się, choć generalnie zasady były niemal identyczne, od wizji ustroju gospodarczego powojennej Polski prezentowanych przez Polską Partię Robotniczą. Można doszukiwać się zbieżności poglądów Oskara Langego z koncepcjami społeczno-gospodarszymi powstałymi w tym czasie w Związku Patriotów Polskich.

Stosunek Oskara Langego do tej organizacji wychodźstwa polskiego na wschodzie był wyjątkowo pozytywny. Określało go nie tylko bliskie pokrewieństwo poglądów politycznych, ale przede wszystkim ówczesne przekonanie, że w Związku Radzieckim tworzą się ośrodki przeciwwagi dla emigracyjnego rządu polskiego. Wiadomości, jakie docierały do USA po powstaniu Związku Patriotów Polskich i pierwszych oddziałów wojskowych, były początkowo bardzo skromne. Pochodziły z kręgów zbliżonych do ambasady rządu emigracyjnego, gdzie wzbudziły nas troje niepokoju. Uznano powstanie ZPP za próbę szantażu i nacisku na rząd emigracyjny. Dość szybko jednak

Działalność społeczno-polityczna Oskara Langego w czasie studiów uniwersyteckich w Krakowie nie stanowiła jednak głównego nurtu jego zainteresowań. Z ogromną pracownością i pasją zdobywał wiedzę na wykładach i seminarjach, czytała ogromną ilość książek, pisał prace naukowe, które były publikowane w „Pracy” i „Pracy” (1924-1927).

Opublikowana w tym okresie praca naukowa „O podłożu politycznym i ekonomicznym państwa” (1924-1927) była pierwszym poważnym dziełem naukowym, w którym Lange wyłożył swoje poglądy na temat państwa i ekonomii. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.

W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.

W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.

W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.

W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.

W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.

W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.

W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie. W tym czasie Lange był już do najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ekonomii politycznej. Pełnił on funkcję asystenta w Zakładzie Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie, a także wykładowcą w Wydziale Ekonomii Uniwersyteckiego w Krakowie.